Nr. 227. Lwów — Sroda dnia 2 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Leodegara — Eustafia
Jutro: św. Kandyda — Kodrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia g. 11 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

Jeszcze nie przebrzmiały echa hałaśliwych uroczystości masońskich w 25-tą rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, a widmo kwestyi sycylijskiej znów staje w groźnej postawie przed rządem włoskim. Ludność Sycylii coraz natarczywiej domaga się od Crispiego spełnienia obietnic, uczynionych jej po krwawem stłumieniu agrarnych rozruchów, przed niespełna dwoma laty. Spodziewali się Sycylijczycy, że spełnienie tych obietnic nastąpi właśnie teraz z okazyi „święta narodowego“, tymczasem zamiast przyrzeczonego podziału gruntów, otrzymali tylko amnestyę, która otwarła drzwi więzienne trzystu najbardziej w owych rozruchach skompromitowanym osobom. Amnestya ta nie zadowolniła nikogo i zamiast uspokojenia, którego się po niej spodziewano, wywołała tylko nowe rozdrażnienie umysłów. Jakoż od kilku dni powtarzają się tłumne demonstracye na Sycylii, a przyjaciele Crispiego radzą mu usilnie, aby koniecznie przedsięwziął jak najrychlej coś stanowczego celem trwałego uspokojenia wyspy. Taką radę daje Crispiemu także senator Cadorna, w liście, wystosowanym doń przed kilku dniami.

W liście tym, który w całych Włoszech wywarł wielkie wrażenie, kreśli Cadorna w jaskrawych barwach okropną nędzę ludności sycylijskiej. Obraz skreślony przez Cadornę różni się w niejednem od tego, co dotychczas liberalna prasa pisała o stosunkach sycylijskich. Ona bowiem przedstawiała, jakoby głównym powodem nędzy było to, że ogromne obszary gruntów skupione są w ręku nielicznych magnatów, Cadorna zaś dowodzi, że te latifundya nic wspólnego nie mają z nędzą ludu sycylijskiego, lecz jedynym jej powodem jest niesłychana korupcya w zarządzie gmin. Każda prawie gmina na Sycylii ma dość obszerne posiadłości gruntowe, otóż zdaniem Cadorny, gdyby te grunta gminne odpowiednio rozdzielono i prowadzono na nich intenzywną gospodarkę, wówczas nie byłoby nędzy między ludnością wiejską. Wszelako w każdej gminie jest koterya wyzyskiwaczy, składająca się z kilku radnych, którzy wszelkiemi możliwemi szykanami nie dopuszczają nikogo do dzierżawy posiadłości gminnych, tylko sami rozbierają je między siebie za bezcen, ubodzy zaś członkowie gminy muszą jako najemnicy pracować im na tych gruntach za kilka soldów dziennie. Nadto tych kilku potentatów w gminie nakłada formalne kontrybucye na ubogą ludność. Dość powiedzieć, że wszystkie prawie wydatki gminne pokryć muszą wpływy z dowolnie nakładanych opłat konsumcyjnych. Dlatego też ostatnie rozruchy na Sycylii objawiały się głównie tem, że ludność napadała na urzędy akcyzowe, na kancelarye gminne i czynnie znieważała syndaków i rajców gminnych. Otóż Cadorna wzywa Crispiego, ażeby tutaj rękę przyłożył i wytępił odziane legalną maską rozbójnictwo, kryjące się w zarządzie gmin sycylijskich.

Inne projekty Cadorny nie idą tak daleko, jak ów ultraradykalny projekt reform agrarnych, który Crispi w ubiegłym roku kazał ogłosić wrzekomo celem poddania go wszechstronnym studyom, którym jednak chciał tylko nastraszyć szlachtę sycylijską, z którą zawsze żyje na stopie wojennej. Crispi w owym projekcie rzucił myśl wywłaszczenia magnatów z ich latifundyów i podziału ich między chłopów jako dziedziczne dzierżawy. Cadorna nie żąda tego bynajmniej, domaga się tylko, ażeby grunta gminne zostały rozdzielone między członków gminy jako dziedziczne dzierżawy i wykazuje, że z czynszu za te grunta będą miały gminy bardzo pokaźne dochody. Gdzie posiadłości gminne nie wystarczą na to, ażeby każdy członek gminy dostał w dzierżawę wystarczającą na utrzymanie jednej rodziny zagrodę, tam powinno, zdaniem Cadorny, państwo wydzielić niektóre parcele z dóbr koronnych. Nadto chce Cadorna także na przeprowadzenie reform agrarnych użyć dochodów skonfiskowanych dóbr kościelnych na Sycylii. Dobra te przynoszą obecnie 12 milionów franków rocznego dochodu. Owoż Cadorna żąda, ażeby tych dochodów użyto w pierwszej linii na zasiłki dla ludności wiejskiej celem zagospodarowania się na gruncie, jaki otrzyma, na regulacyę rzek i potoków górskich, na osuszenie bagien i inne melioracye. Na końcu swego listu przypomina Cadorna, że gdy Garibaldi ze swoim tysiącem ludzi wylądował w r. 1860 na Sycylii, aby obalić panowanie Burbonów, wówczas wydał odezwę do ludności wiejskiej i przyrzekł w niej rozdzielić grunta gminne między tych biednych ojców rodzin, którzy przyłączą się do sztandarów Garibaldiego. Odezwa ta datowana z Palermo 2 czerwca 1860 r. ma oprócz podpisu dyktatora Garibaldiego, także podpis ówczesnego rewolucyjnego sekretarza stanu a dzisiejszego prezesa gabinetu, Franciszka Crispiego.

Wybory z miast i izb handlowych.

Lwów. W głosowaniu wczorajszem udział wyborców był bardzo słaby, gdyż na 7422 uprawnionych do głosowania, głosowało tylko 2660 wyborców, t. j. 35·84 proc.

Wybrani dotychczasowi posłowie: dr. Bernard Goldman 2278 głosami, Michał Michalski 2227 głosami, Tadeusz Romanowicz 2534 gł., dr. Franciszek Smolka 2367 głosami. Na kandydatów komitetu niezawisłych: ks. Sapiehę padło 529 głosów, na prof. Soleskiego 419 głosów. Nadto otrzymali Rewakowicz 108 głosów, Łyszkowski 30 gł., dr. Iwan Franko 3 głosy, Karol Lewakowski 2 głosy, a po jednym głosie: pp. Mochnacki, Marchwicki, Dzjędzielewicz, Jaegerman, Małachowski, Radziszewski, Thulie, Nahirny, ś. p. Beiser, Czyżewicz, Mańkowski i Weigel.

Komitet niezawisłych przeto poniósł dotkliwą porażkę i wyświadczył ks. Sapieże niedźwiedzią przysługę, nadużywając jego nazwiska i stawiając bez jego zezwolenia jego kandydaturę.

Lwowska Izba handlowa, — jak to już wczoraj donieśliśmy, — wybrała jednogłośnie dra Zdzisława Marchwickiego.

Kraków. W głosowaniu wzięło udział 2141 wyborców. Otrzymali: dr. Ferdynand Weigel 1450 głosów, Leon Chrzanowski 1067 dr. August Sokołowski 751, dr. Henryk Jordan 1262, Edmund Zieleniewski 343, dr. Wawrzyniec Styczeń 113, dyr. Jan Rotter 1099. Wybrani: dr. Henryk Jordan, Jan Rotter i dr. Ferdynand Weigel. Dotychczas posłami z miasta Krakowa byli pp.: dr. Adam Asnyk, Leon Chrzanowski i dr. Ferdynand Weigel. Dr. Asnyk nie kandydował, p. Chrzanowski przy wyborach upadł, a dr. Weigel został ponownie wybrany. Po raz pierwszy wchodzą do Sejmu pp. dr. Jordan i Rotter.

Z krakowskiej Izby handlowej wybrany na 26 głosujących, 26 głosami dotychczasowy poseł dr. Arnold Rapoport.

Biała. Na 251 głosujących otrzymali: Hieronim Błonarowicz, adjunkt sądowy 47 głosów, dr. Jan Rosner, burmistrz m. Białej 202 głosów. Wybrany dr. Jan Rosner. Dotychczas posłem z Białej był p. Franciszek Strzygowski, który nie ubiegał się ponownie o mandat.

Brody. Na 311 głosujących wybrany jednogłośnie dotychczasowy poseł p. Oktaw Sala.

Z Brodzkiej Izby handlowej wybrany na 22 głosujących jednogłośnie dr. Natan Loewenstein, adwokat ze Lwowa. Dotychczas posłem z tej Izby był dr. M. Rosenstock, który atoli oświadczył, iż nadal mandatu nie przyjmie.

Drohobycz. Na 801 głosujących otrzymali: Leonard Wiśniewski 663 głosów, Dmytro Łesków 102 głosów, reszta roztrzelona. Wybrany posłem p. Leonard Wiśniewski. Dotychczasowy poseł z m. Drohobycza p. St. Szczepanowski kandydował z m. Kołomyi i tam został wybrany.

Jarosław. Na 732 głosujących otrzymali: dr. Władysław Jahl 625 głosów, Jan Kwiatkowski 107 głosów. Wybrany dr. Władysław Jahl. Dotychczasowy poseł z m. Jarosławia p. Edward Micewski nie ubiegał się ponownie o mandat.

Kołomyja. Na 1007 głosujących wybrany jednogłośnie p. Stanisław Szczepanowski. Dotychczasowy poseł z m. Kołomyji dr. Floryan Ziemiałkowski nie ubiegał się ponownie o mandat.

Nowy Sącz. Na 378 głosujących otrzymali: dotychczasowy poseł dr. Julian Dunajewski 302 głosów, p. Józef Znamirowski 47 głosów, burmistrz Łucyan Lipiński 29 głosów. Wybrany p. Julian Dunajewski.

Przemyśl. Na 623 głosujących wybrany jednogłośnie dotychczasowy poseł dr. Aleksander Dworski.

Rzeszów. Zacięta walka wyborcza stoczyła się w Rzeszowie. Udział wyborców w głosowaniu nadzwyczajny, gdyż na 684 uprawnionych do głosu głosowało 638. Notaryusz Pogonowski otrzymał 324 głosów, prof. dr. Rosenblatt 314. Wybrany p. Pogonowski. Dotychczasowy poseł z m. Rzeszowa dr. Wiktor Zbyszewski nie ubiegał się ponownie o mandat.

Sambor. Na 851 głosujących otrzymali: dotychczasowy poseł dr. Adam Czyżewicz 234 głosów, Ludwik Słotwiński, radzca sądowy, 606 głosów. Rozstrzelonych 11 głosów. Wybrany posłem p. Ludwik Słotwiński.

Stanisławów. Wybrany 301 głosami na 303 głosujących dotychczasowy poseł dr. Leon Biliński.

Stryj. Na 705 głosujących otrzymali: dotychczasowy poseł dr. Filip Fruchtman 453 głosów, ks. Aleksander Bebikiewicz 249 głosów. Wybrany dr. Filip Fruchtman.

Tarnopol. Niespodziewany był wynik wyborów w Tarnopolu. Z dotychczasowej bowiem akcyi przedwyborczej zdawało się, że większość wyborców zdołał pozyskać dla siebie dr. Tadeusz Niementowski i jego kandydaturę przyjął komitet centralny do wiadomości. Tymczasem na 686 głosujących dr. Niementowski otrzymał tylko 33 głosów, 554 głosów padło na burmistrza m. Tarnopola p. Szczęsnego Pohoreckiego, 98 głosów na prof. dra Augusta Balasitsa, 1 głos na dra Trzcienieckiego. Wybrany p. Szczęsny Pohorecki. Dotychczasowy poseł radzca dworu p. Lucylian Krynicki nie ubiegał się ponownie o mandat.

Tarnów. Głosowano tu dwa razy. W pierwszem głosowaniu na 506 głosujących otrzymali: dr. Tadeusz Rutowski 160 głosów, dr. Adolf Vayhinger 206 głosów, dr. Franciszek Winkowski 139 głosów. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, zarządzono drugie głosowanie, w którem wzięło udział 700 wyborców. Otrzymali: dr. Tadeusz Rutowski 121 głosów, dr. Adolf Vayhinger 366 głosów, dr. Franciszek Winkowski 213 głosów. Wybrany dr. Adolf Vayhinger. Dotychczasowy poseł burmistrz m. Tarnowa p. Witold Rogoyski nie ubiegał się o mandat.

Rezultat wczorajszych wyborów jest następujący. Ponownie wybrano 13 posłów a mianowicie pp. Salę, Szczepanowskiego, dr. Weigla, Goldmana, Smolkę, Michalskiego, Romanowicza, Dunajewskiego, Dworskiego, Bilińskiego, Fruchtmana, Rapoporta i Marchwickiego. Poraz pierwszy wybrano 10 a mianowicie: Rosnera, Jahla, Wiśniewskiego, Jordana, Rottera, Pogonowskiego, Słotwińskiego, Pohoreckiego, Vayhingera i Loewensteina.

Upadli podczas wyboru dotychczasowi posłowie: Chrzanowski, Czyżewicz i Rutowski.

Nie ubiegali się ponownie o mandat: Strzygowski, Micewski, Ziemiałkowski, Asnyk, Zbyszewski, Krynicki, Rogoyski, Rosenstock.

Korespondencye.

Poznań 28 września.

Mamy tu właśnie niezwykłych gości i niebywały dotąd w murach naszych zjazd. Oto zjechał tu kongres protestanckiej misyi wewnętrznej, a raczej — jak sam siebie nazywa — „Der 28. Kongress für innere protestantische Mission“.

Kto zechce zestawić ten kongres z wypędzaniem ludu polskiego ze wschodnich prowincyi monarchii pruskiej w roku 1885, z utworzeniem stumilionowej komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu, z osadzaniem przez tę komisyę kolonistów Niemców, a koniecznie i protestantów, z zaprowadzeniem języka niemieckiego jako wyłącznego w szkołach nawet ludowych po wsiach, a wreszcie i ze spiesznem budowaniem kirch ewangelickich po miasteczkach i po wsiach, gdzie się o tem nikomu nie śniło, ten bez mojej pomocy pojmie doniosłość tego nowego „Drang nach Osten“, do którego się kongres u nas właśnie wiecujący śmiało posunął.

Zjazd jest znaczny, liczbę uczestników podają bowiem na 700 osób przeszło. Miejsca w hotelach nie starczyło, więc trzeba było uciec się do gościnności prywatnej, która też podobno dopisała.

Teologowie, a szczególniej urzędujący już pastorowie ewangeliccy stanowią naturalnie główny kontyngens, szczególniej z prowincyi tutejszej, Prus zachodnich, Szląska, Prus wschodnich i przyległej Marchii brandenburskiej. Ale przybyli też pastorowie z daleka, zwłaszcza ludzie o głośnych nazwiskach między swymi: Bohrer z Norymbergii, Knapp z Wirtemberga, Braun ze Sztutgardu, Hötzel z Kolonii, Rode z Monasteru, Stürsberg z Bonn, no i oczywiście Stoecker. Nadto wielu profesorów uniwersyteckich, wszelakiego stopnia nauczycieli, prawników, urzędników administracyjnych, wielkich i małych.

Rzecz zagajono nabożeństwem wieczornem o godzinie 6ej, w kirsze kalwińskiej św. Pawła, gdzie kazanie powitalne powiedział poznański superintendent, dr. Hesekiel. Pierwsze zebranie powitalne było po tem nabożeństwie w sali hotelu Drezdeńskiego. Tam witał przybyłych prowincyonalny radzca szkolny, potem naczelny prezes prowincyi, dziękował zaś prezes misyi wewnętrznej. W jakim duchu i z jaką otuchą o postępach protestantyzmu i niemieckości tu na „Wschodzie“, a lepiej jeszcze na „wschodnich kresach niemczyzny“ prawiono, łatwiej się domyślić, niż wszystko to zebrać i streścić w krótkim liście.

Z tematów w programie kongresu podanych, zasługują na naszą uwagę:

1) Jakie społeczno-ekonomiczne niedomagania, a zarazem niebezpieczeństwa dla moralności i religii niesie z sobą ruch „obieżysasów“ (wychodzenie robotników wiejskich na lato w obce strony) i jakby temu zaradzić? Referenci: Hennig, kapitalista z Berlina i pastor Boehmer z Kwidzynia.

2) Robotnicy poznańscy na obczyźnie. Referent — pastor Harhausen z Ostrowa.

3) Spółki Raiffeisena i misya wewnętrzna. Referent — pastor Sell ze Stepferhausen.

Dodam jeszcze, że znany i wam z ostatnich ogłoszeń przez pisma listów do Hammersteina pastor Stoecker, ongi główny filar i propagator misyi wewnętrznej, miał kazanie w kirsze protestanckiej.

O rzeczy samej z własnego słyszenia sprawy zdać nie mogę. Polaków tam nie wpuszczają, gdzie „Drang nach Osten“ biesiaduje. Trzeba raczej czekać na referaty tutejszych pism niemieckich.

Po zamknięciu tutejszej wystawy przemysłowej niezadowolnienie wystawców coraz głośniej i liczniej się odzywa. Były w ostatniej chwili przed zamknięciem wystawy rzeczywiście bójki niektórych wystawców ze służbą wystawową, która na rozkaz komitetu chciała usunąć plakaty, przez niezadowolnionych wystawców wywieszone, a zbyt grubo w sędziów wystawowych uderzające. Na dobitkę, minister handlu, odjeżdżając do Królewca, zostawił kilka srebrnych i bronzowych medali państwowych, które w chwili zamykania wystawy rozdano. Owóż z tych medalów dano tylko dwa i to bronzowe Polakom: Cegielskiemu i Krysiewiczowi. Srebrne medale wzięli sami Niemcy, po większej części cukrownie. Nie spotkałem dotąd jeszcze nikogo, właśnie z Niemców, którzyby nie pytał, za co się odznaczenie to właśnie cukrowniom i to tym dostało?

Fabryka H. Cegielskiego w Poznaniu, znana i u was dostatecznie a zaszczytnie (lejarnia żelaza, fabryka machin rolniczych, maszyn parowych i kotłów), wystawiła kilkanaście pługów przeróżnych systemów własnych i obcych, od wynalazców nabytych, dalej pielacze, brony, siewniki, grabie konne, młocarnie, lokomobile, sieczkarnie, śrutowniki, torfiaki, sikawki do ognia, maszyny parowe, kotły i maszyny gorzelnicze. Razem 36 rozmaitych okazów, a wszystko zalecające się wybornem wykonaniem, w pomyśle doskonałe i trwałe w budowie. Że przy rozdawaniu medali państwowych, bronzową tylko tej fabryce przyznano premię, przyczyny tego pojąć bardzo trudno, albo też nadzwyczaj łatwo — jak tam kto na rzecz i ludzi patrzy. Ujmy to fabryce tak renomowanej nie uczyni.

Berlin 25 września.

W sprawie nadmiernego odłużenia własności ziemskiej wydał świeżo w języku niemieckim cenną pracę znany pisarz agrarno-polityczny dr. Zakrzewski, o ile mi wiadomo, właściciel ziemski z Królestwa Polskiego. Autor, który z polecenia niemieckiego towarzystwa ekonomicznego, badał stosunki kredytu rolnego we Francyi i Anglii, zaznacza na wstępie, że jednem z głównych zadań państwa, wobec przybierającego coraz groźniejsze rozmiary przesilenia rolnego, jest radykalna reforma obecnego sposobu odłużania własności ziemskiej. Za główne przyczyny zastoju w rolnictwie i nadmiernego odłużenia własności ziemskiej, uważa autor spadek cen zboża, dotkliwe straty z powodu epidemii bydła, liche zbiory, zniesienie granicy procentu z jednej strony, a nieograniczona swoboda lichwiarska z drugiej, brak dostatecznego kapitału obrotowego i tru-

---

1)

Z twórczości literackiej *)

Sienkiewicza.

Rodzina Połanieckich.

I.

Kiedy zdarzało się nam słyszeć — a w ciągu lat dwudziestu zdarzyło się to tyle razy — o nowym zwrocie w artystycznej działalności Sienkiewicza, zbierał zazwyczaj wielu z nas i żal i strach. To cośmy znali, było piękne i bardzo nam miłe: przeczytawszy jedną rzecz, tęskniło się do innych, podobnych, tymczasem obiecywano coś nowego całkiem, więc i odmiennego od tamtych. I było smutno, że po „Bartku“ lub „Latarniku“ nie dostanie się innego „Bartka“ i innego „Latarnika“; było też przy całej ufności w Sienkiewicza, trochę markotno. Czy on nowemu tematowi i nowemu kierunkowi podoła, czy potrafi nagiąć do niego talent swój i odpowiednio zmodyfikować swój sposób pisania? Miało się to uczucie, kiedy się posłyszało o jego dramacie, który przecie okazał się rzeczą bardzo niepospolitą nietylko pod względem literackim ale i w scenicznej technice i nie wiem dlaczego zszedł z teatralnych repertuarów. Miało się je później w wyższym stopniu na wiadomość o gotującej się wielkiej historycznej powieści, której przepowiadano stanowcze i zupełne niepowodzenie a było to... „Ogniem i mieczem“. A kiedy wreszcie upojonych pięknością historycznej trylogii, olśnionych czarem barw i świateł, bijących od niej, łuną promienistą, doszła niespodzianie wieść, że po „Wołodyjowskim“ Sienkiewicz przygotowuje romans współczesny, psychologiczny i obyczajowy, wtedy już niejeden widział w tem formalną obrazę a przewidywane fiasco rysowało się przed nim w niedalekiej przyszłości jako słuszna Nemezys. Jakto? Zamknąć przed nami świat ten, pełen chwały, i uroku, i humoru, i barwy, pogrzebać nieśmiertelnego Zagłobę i jego towarzyszów rycerzy tak długo oszczędzonych losem? Czy to się godzi? I w zamian dawać jedno z tych dzieł nowego psychologicznego kierunku, których na Zachodzie mnoży się tyle, które się czyta i dlatego, że są w modzie, i dlatego, że w nich jușciż bywają rzeczy piękne i głębokie — ale nad któremi przecież się zasypia i uważa się ich czytanie jako ciężką pańszczyznę? I to od Sienkiewicza miała nas czekać taka krzywda?

Naprawdę nigdy mniej nie mieliśmy słuszności. Nie mieliśmy jej w zarzutach, nie mieliśmy w obawach. Bogactwo siły twórczej swego umysłu rozumiał Sienkiewicz lepiej od nas i lepiej, niżbyśmy potrafili na jego miejscu, umiał je wyzyskać. Trzymanie się w ciasnym zakresie jednego rodzaju twórczości i jednej tylko artystycznej techniki, może być dla wielu wskazanem a nawet niezbędnem — będzie jednak zawsze dowodem niekoniecznie małości ale mniejszości talentu. Artysta, mający zasób sił ograniczony i zdolności rozwinięte w jednym tylko kierunku, będzie oczywiście marnował się na utwory nieudane, gdy z kierunku tego i z ram właściwych wyjdzie. Dla jednego takiem wyjściem z ram będzie dramat, dla drugiego większa powieść, dla trzeciego, przeciwnie, mała nowella — wszystko jedno, dość, że ta powieść, czy ten dramat będą liche choć pisane przez człowieka z talentem. Ale z artystą, mającym umysł szeroki i wszechstronny, dzieje się całkiem inaczej. Zacieśniając ramy swej twórczości, będzie on przez czas jakiś niewątpliwie coraz bardziej ją doskonalić — potem jednak zmuszony powtarzać się, przestanie z siebie wydawać to, do czego jest zdolnym. W ten sposób Dickens genialny w „Pickwicku“ i „Copperfieldzie“ jest mdłą kopią siebie samego w „Marcinie Chuzzleurtt“ i innych końcowych utworach. Sienkiewicz, ograniczając się podobnie, stworzyłby zapewne szereg „Hań“, „Szkiców węglem“ albo „Latarników“, z których każdy następny z natury rzeczy byłby słabszy od poprzedniego, a bohaterowie trylogii, choć nieskończenie piękniejsi, wyżsi i bardziej artystyczni od Dumasowskiego pierwowzoru, mogliby w końcu przecież znudzić, jak nudzą Artagnan i Aramis.

Jeżeli jednak zmieniając kilkakrotnie i tak stanowczo kierunek, nastrój, samą nawet technikę swoich utworów, Sienkiewicz zrobił tylko to, co swemu talentowi był winien i bez czego twórczość jego straciłaby połowę swej wartości, niemniej ciekawemi są drogi, jakiemi z jednej grupy dzieł swoich przechodził do drugiej, ciekawym związek wrażeń i myśli pomiędzy dziełami tak odstającemi od siebie, jak naprzykład „Wołodyjowski“ i „Bez dogmatu“. Skoków i niespodzianek nie ma w biegu natury, nie ma ich też w normalnym organizmie duchowym, tem mniej można je przypuścić w umyśle tak harmonijnym i tak logicznym. Przedostatnia powieść Sienkiewicza, „Bez dogmatu“, stanowiąca jakby przygotowanie i pierwszą część tej, o której mam mówić, mogła być dla dalej stojących niespodzianką — nie była w rozwoju twórczości mistrza skokiem. Na ten kierunek myśli i na tę sumę wrażeń, których rezultatem są oba te utwory, złożył się cały szereg motywów i wpływów.

Niektóre z tych motywów leżą w usposobieniu i naturze samego Sienkiewicza, inne po za nim. Jest podwójny pierwiastek w jego artystycznej indywidualności: wrażliwość i poetyczne porywy artysty obok trzeźwego realizmu obserwatora codziennego życia, codziennych faktów i typów. W okresie nowel walka tych dwóch pierwiastków daje się śledzić krok za krokiem w każdym z kolei utworze, z wyjątkiem „Tatarskiej niewoli“ a może i „Sielanki“. W trylogii artysta bierze górę. Realna, pośrednia proza współczesnego życia wstępuje i znika bez śladu, a posągowe kształty swych bohaterów mistrz kreśli z niezrównaną prawdą i plastyką zapewne, ale wedle innej, szerszej miary niż ta, którą przedstawiają nam obecne czasy i dzisiejsi ludzie. Ale to oderwanie przez czas dłuższy od realnych warunków życia, od jego prądów, wrażeń i zagadnień, oderwanie, któremu literatura nasza i literatura całego świata zawdzięcza trzy arcydzieła, nie mogło trwać bez końca. Od postaci i stosunków przeszłości z genialną intuicyą odtwarzanych tak długo, obserwacya, wrażliwość, interes Sienkiewicza musiały z konieczności powrócić do tego, co go otaczało, w czem żył, czego sam był cząstką. Owocem tego zwrotu jest przedewszystkiem ta trzecia, fotografia pewnej jednej grupy ludzi, zdjęta z żywego i cała drgająca życiem, w malowaniu ludzi tych nie wnikająca w głąb ich charakterów i nie troszcząca się o to nawet, ale w kilku rzutach pędzla chwytająca powierzchowną, dla ogółu dostępną stronę przeciętnego życia i przeciętnego człowieka doskonale. Taki obrazek z natury nie mógł jednak ani obserwacyi, ani twórczości Sienkiewicza wystarczyć. Z powierzchni życia i z powierzchni ludzkiej duszy musiał on zstąpić w głąb jednego i drugiej. Czekały zaś tam na niego problemata będące troską i znojem milionów, rozdźwięki i rozdarcia, tworzące klątwę wieku i nieszczęście całego szeregu pokoleń. Ten świat współczesny, wyrosły na gruzach i zgliszczach dawnej wiary i dawnego obyczaju, na pozór tak zupełnie bezbarwny i mdły, a pod swą szarą i trywialną konwencyonalnością kryjący nieraz dantejską tragiczność — on wart był jego pędzla i musiał w końcu stać się przedmiotem jego twórczej myśli. Przez tyle lat Sienkiewicz tego unikał: malował ludzi innych sfer, innych pojęć i uczuć niż człowiek nowoczesny u nas; szukał typów pod strzechą wiejską, w tradycyjnym, idealnym dworze szlacheckim lub za oceanem. Ale wreszcie przyszła chwila, w której musiał sobie zapewne powiedzieć, że w całej jego galeryi typów i charakterów, dawnych i nowych, brak jednego, takiego, który tam być powinien koniecznie, brak tego wytworu cywilizacyi naszego stulecia, jego zwątpień i rozczarowań, jego zmysłowego i umysłowego rozstroju, jakim jest człowiek nowoczesny. Dziwny konglomerat wysokich aspiracyi i niskich bydlęcych instynktów, Ikar opalający swe skrzydła nie o światło słoneczne ale o płomienie nieczyste własnych żądz i namiętności — Hamlet uśmiechnięty ironicznie nad własną duchową nędzą i nad wielką próżnią, jaką wkoło niego stworzyły przekonania i doświadczenia jego wieku, pytający sceptycznie dlaczego? i czy warto? ilekroć czyn go czeka, a na każdy lepszy poryw odpowiadający przyłożeniem zwierciadła do swojej duszy i sceptyczną jej analizą. Człowiek współczesny, pyszny jak archanioł światła, bo jak on wypowiedział wojnę Bogu i jego *non serviam!* wziął za hasło, a zarazem tak pokorny, że wątpiący o najistotniejszych przymiotach swej natury, zaprzeczający własnej swej godności, stający się igraszką namiętności, złudzeń, nerwów. Co za studyum i co za typ — a losy tego człowieka w swej szarej przędzy powszednich walk o byt, powszednich i krótkich zadowolnień, trwałych bezdennych jak otchłań wątpień i bólów — co za tragiczna odmiana Szekspirowskiego: „Być czy nie być?“ Jakże on miał nie znęcić obserwatora i psychologa takiego jak Sienkiewicz? Tembardziej zwłaszcza, skoro w każdym z nas, jakiekolwiek byłyby nasze pojęcia i uczucia, tkwi cząstka tego nowoczesnego człowieka, jego nerwów, jego sprzeczności, jego sceptycyzmu, tembardziej, skoro duchowy organizm samego Sienkiewicza ma przez swą szczególną wrażliwość i zespolenie z otaczającym światem, czynników podobnych tak wiele.

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Ustęp z książki o Sienkiewiczu, przygotowywanej obecnie do druku przez autora.

dności w uzyskaniu na dogodnych warunkach kredytu. Jako najskuteczniejsze środki ratunku podaje dr. Zakrzewski obok ustanowienia średnich cen zboża: 1) Wydawanie w nagłących wypadkach rolnikom pożyczek na niski procent, w myśl projektu prof. Schmollera który przemawiał za utworzeniem na tego rodzaju pożyczki funduszu w wysokości 200 milionów marek; 2) zamianę gospodarstw chłopskich, oraz większych majątków ziemskich na wniosek właściciela, we włości rentowe przez komisye jeneralne; 3) nabywanie przez państwo gospodarstw chłopskich, którym już pomódz nie można, oraz większych majątków ziemskich; 4) rozszerzenie granicy pożyczek, wydawanych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie i krajowe kasy pożyczkowe; 5) rozszerzenie działalności tych instytucyj na drobną własność ziemską; 6) zniżenie stopy procentowej od hypotek, aż do granicy, w której obrębie mogą jeszcze produkować rolnicy, pomimo tak dotkliwego zniżenia się dochodu z ziemi.

Na podstawie literatury fachowej i własnej znajomości stosunków rolnych, stara się dr. Zakrzewski wykazać, że podane powyżej jego projekta dadzą się wprowadzić w życie. Zarzut, jakoby przy tych reformach wierzyciele ponieść mogli mniej lub więcej dotkliwe straty, zbija autor przypomnieniem zasady praktycznego życia ekonomicznego, że procent, jaki otrzymuje wierzyciel, z samej natury rzeczy powinien być mniejszy od zysku, jaki osiąga dłużnik w swem przedsiębiorstwie, z pożyczonego mu przez wierzyciela kapitału. Gdyby państwo opierało się zastosowaniu tej zasady w praktyce, stałoby się przyczyną zupełnego upadku rolnictwa na korzyść nieuzasadnionych pretensyi wierzycieli.

O niezmiernie ruchliwym sposobie życia cesarza Wilhelma II-go daje nam dokładne wyobrażenie wykaz podróży cesarskich, ogłoszony przez cesarski urząd nadworny. Od 3-go września r. 1894 do 2-go września r. 1895 spędził cesarz Wilhelm 195 dni na podróżach. Przez resztę zaś czasu, tj. 170 dni rezydował w zamkach swych w Poczdamie lub Berlinie. W porównaniu z rokiem poprzedzającym podróże cesarskie zajęły nieco mniej czasu, albowiem od 2 września r. 1893 do 2 września r. 1894 przypadło w rozkładzie zajęć cesarskich 199 dni na podróże, a 166 na rezydowanie w stolicy. Do licznych podróży tych zmuszały cesarza obowiązki reprezentacyi, inspekcye wojskowe, kierowanie manewrami armii lądowej i marynarki.

Mimo tych licznych podróży nie zapomina jednak cesarz i o potrzebach artystycznych ludności niemieckiej. Tegoroczna wycieczka cesarza do Szwecyi wniesie nowy pierwiastek do życia muzycznego stolicy państwa. Znakomity śpiewak szwedzki, Swen Scholander, produkował się kilkakrotnie przed cesarzem Wilhelmem w zamku Tulgarn na dworze następcy tronu i w wysokim stopniu zdołał sobie zjednać uznanie dostojnego gościa, który nietylko udarował go orderem, lecz zaprosił na występy do Berlina. Przed paru laty starał się cesarz zaszczepić w Berlinie zamiłowanie do muzyki włoskiej, jednak usiłowania te nieszczególnem uwieńczone zostały powodzeniem. Może śpiewak z dalekiej północy dozna lepszego powodzenia.

Niezwykły rozwój marynarki niemieckiej w ostatnich dziesięciu latach przyczynił się niemało do rozkwitu w przemyśle budowy okrętów. Pierwsze zaś miejsce między przedsiębiorstwami zajmują wielkie zakłady fabryki „Wulkan“ pod Szczecinem, która konkurować dziś może co do trwałości budowanych tam pancerników wojennych i krzyżowników z najlepszymi warsztatami budowli okrętowych w Anglii. Wielkiemi też nadziejami łudzono się w kołach przedsiębiorców okrętowych, gdy usłyszano, iż rząd japoński uzyskał 200-milionowy kredyt na budowę pancerników wojennych. Wiadomości ostatnie rozwiały jednak wszelkie złote marzenia. Okazało się bowiem, że obstalunki japońskie pójdą do Anglii. Rozczarowanie potęguje się jeszcze więcej z tego powodu, że niedawno temu rozeszły się pogłoski o zwiększającem się utrudnieniu stosunków handlowych między Japonią a Niemcami.

Z wydanej niedawno statystyki urzędowej pokazuje się, że do służby wojskowej w królestwie pruskiem najwięcej stosunkowo zdolnych rekrutów dostarcza ludność polska. W r. 1891 w Księstwie Poznańskiem pomiędzy popisowymi uznano za zdatnych 56.66 prct. a dopiero po Księstwie następuje Alzacya i Lotaryngia, Prusy zachodnie i wschodnie etc. Z popisowych w Berlinie tylko 34.91 prct. można było użyć do służby wojskowej. To znaczy, że gdy w Księstwie na 100 młodzieńców 57 jest zdatnych do służby żołnierskiej, w Berlinie na 100 rekrutów tylko 35 okazuje się zdolnymi pod karabin. Na 1000 ludzi dostarcza zatem Berlin o 217 mniej, niż Księstwo.

Pewien lekarz berliński zajął się zbadaniem przyczyn, z jakich w Niemczech popełniają samobójstwa, i przekonał się, że religia katolicka jest daleko skuteczniejszą obroną przeciwko rozpaczy i samobójstwom od protestanckiej. Policzył on, że na 100.000 osób w obw. rej. pozn., w którym między ludnością jest 70 do 89 prct. katolików, przypadają w dwóch latach 3 samobójstwa. Gdzie ludność katolicka jest liczebnie słabsza, tam jest znacznie więcej wypadków samobójstwa. W Berlinie, gdzie katolicy stanowią tylko 19 prct. ogólnej ludności, zachodzi na sto tysięcy ludzi 28 do 29 samobójstw, w obwodzie merseburskim 32 do 33, w poczdamskim 33, a w lignickim, gdzie tylko ⅕ ludności jest katolicką, nawet 38 do 39.

Osobnej wzmianki w szeregu przeróżnych zjazdów i kongresów, wymaga pierwszy zjazd murzynów, zamieszkałych na terytoryum państwa niemieckiego. Zjazd ten miał charakter wyłącznie towarzyski, a głównym punktem programu była zabawa nad jeziorem Mügel we Fridrichshagen. Oryginalna uroczystość, w której wzięło udział 180 murzynów, przybranych świątecznie we fraki i 60 dam w tualetach balowych, była bardzo ożywiona. Mr. Woods kierownik fabryki przyrządów elektrycznych w Cincinati, jako inicyator zjazdu, przywitał przybyłych gości serdecznem przemówieniem, w którem zaznaczył, że murzynom powodzi się w Europie dobrze, że poczuwają się do obowiązku stwierdzenia tego publicznie i że pod względem intelektualnym starają się stanąć na równym z Europejczykami poziomie. Mówca wspomniał z uznaniem o wyzwoleniu murzynów z pod jarzma niewolnictwa przez Lincolna, a skończył przemówienie toastem na cześć cesarza Wilhelma jako szczerego przyjaciela czarnych. Wśród dźwięków oryginalnej muzyki odbył się następnie taniec murzyński, zwany „cake-walk“, odbywający się wśród ciągłych pokłonów tancerzy tancerkom. Najlepsi tancerze otrzymywali w nagrodę placek, na sposób afrykański przyrządzony i upieczony. Punktem kulminacyjnym zabawy była wesoła farsa, chłoszcząca objawiającą się już i wśród murzynów manię popisywania się fantastycznymi strojami „fin de siècle“ na wzór „gigerlów“ wiedeńskich. Przedstawienie, umiejętnie wyreżyserowane, przyjęły nadobne murzynki wybuchami wesołości. Do samego rana trwały wesołe pląsy i swobodna zabawa. Uroczystości podobne postanowiono odbywać co dwa lata.

Czego ziemiaństwu potrzeba?

VI.

W końcu hr. Dzieduszycki daje nam obraz stanu rolnictwa w Galicyi. Niestety obraz ten malowany ciemnemi barwami. Rok rocznie rzeki kraj nasz zalewają, a powodzie niszczą mienie ludności zamieszkującej najbogatsze okolice. Często nawiedzają go gradobicia i nawalnice, które niszczą dobytek na wielkich obszarach. Co lat kilka dotyka go klęs a myszy, która na znacznych przestrzeniach przepoławia zbiory w najbogatszych ziemiach. Raz ciężka zima i długo leżące masy śniegu, drugi raz zima bezśnieżna i ostre północne wiatry przy 20 stopniowych mrozach niszczą oziminy. To pozbawia rolnika plonów sucha wiosna, lato i jesień bez kropli deszczu, to znów mokre lata wszystko niszczą i nadzieje rolnika w niwecz obracają. Ztąd co lat kilka nieurodzaj, głód u włościan, wskutek tego konieczność demoralizujących bezpłatnych zapomóg, albo bezprocentowych pożyczek z kasy krajowej lub też państwowej. Lata nieurodzajne pozbawiają właścicieli koniecznych dochodów, ztąd liczba długów się powiększa. Nareszcie przychodzi lepszy urodzajniejszy rok, a tu ziemianinowi przybywającemu na targowicę zbożową pokazują pszenicę amerykańską lub mąkę z pszenicy węgierskiej po bardzo niskiej taryfie sprowadzoną do nas, do kraju, który sam jest niby jakoby eksportującym. Gdy się tylko ceny zboża trochę podniosą, natychmiast przybywa, chociaż oclony, produkt z krajów sąsiednich od północy lub wschodu, a ceny się cofają i są tak niskie, iż po opędzeniu drogich u nas kosztów administracyjnych ledwie pozostają fundusze na opłacenie wysokich nad miarę podatków gruntowych wraz z najróżnorodniejszymi dodatkami.

Oto stan ten szczęśliwej naszej krainy, mlekiem i miodem płynącej. Potrzeba na to rady szybkiej, bo wkrótce będzie zapóźno, potrzeba wszystkich dołożyć starań, wszystkie wytężyć siły, aby temu złemu zapobiedz, aby chylące się ku ruinie rolnictwo podźwignąć. Hr Dzieduszycki, biadając nad tym stanem, wylicza środki, któremi zdaniem jego należy rolnictwu przyjść w pomoc, które przyczynić się mogą do polepszenia doli galicyjskiego ziemianina. Stawia więc następujące postulaty:

1. „Potrzeba przedewszystkiem zniżenia stopy procentowej w instytucyach hypotecznych, które ziemię obciążają.

2. „Potrzeba ułatwić rolnikom posiadanie taniego kapitału obrotowego Rozszerzyć działalność kas zaliczkowych, dla udzielania pomocy małej własności.

„3. Potrzeba przyjść rolnikom w pomoc tanim funduszem melioracyjnym, tam, gdzie tego stosunki wymagają, strzegąc, by jedynie na ten cel produktywny został użyty, a przyczyniał się do podwyższenia renty z ziemi.

„4. Potrzeba ułatwień wszechstronnych i instrukcyi zdecydowanych dla banku krajowego, celem ułatwienia częściowej parcelacyi ziemi, gdzie tego stosunki wymagają. Naturalnie bez propagandy w tym kierunku, i z koniecznem zachowaniem tradycyjnego dworu polskiego.

„5. Potrzeba organizacyi handlu dla płodów rolniczych, a mianowicie: a) Zwalczać szkodliwość giełdy zbożowej, która zabójczą jest dla handlu realnym towarem. b) Ułatwić tworzenie syndykatów rolniczych, niedopuszczając, by je fiskalizm państwowy w zarodku zabijał. c) Zakupna na potrzeby armii robić jedynie w kraju, wprost od producentów lub od syndykatów, nie dopuszczając spekulantów zboża obcego, ani też produktów rolniczych obcych, chociażby i węgierskich. d) Ogółem umożliwić, by zboże najbliższą drogą dochodziło od producenta do konsumenta, bez użycia przelicznych pośredników; zaś wobec zagranicy, chronić marki naszych produktów, której niesumienni przekupnie szkodę przynoszą. e) Nareszcie, w razach chwilowej stagnacyi, dawać z funduszów Państwa zaliczki na zastaw zboża rolnikom w formie, jak to w państwie rosyjskiem, na wielką skalę praktykowane jest.

„6. Potrzeba zmiany polityki taryfowej kolejowej, tak eksportowej, jak różniczkowej, a także w transportach wewnątrz kraju, dzisiejsza jest dla Galicyi zgubną. Również zmiany regulaminu kolejowego, który zastosowany być winien do potrzeb publiczności i do słusznie należnej wygody handlu.

„7. Potrzeba reformy i zniżenia podatku gruntowego, odpowiadającego dzisiejszym niskim cenom produktów rolnych, zaś, szczególniej w naszym kraju, jest to kwestyą żywotną, przy złym klimacie i oddaleniu od głównych targowic zbożowych, a przedewszystkiem, zniżenia kontyngentu.

„8. Potrzeba bonifikacyi dla gorzelń rolniczych. Potrzeba ochronić kraj od monopolu spirytusowego, a także od podwyższenia podatku od spirytusu.

„9. Potrzeba zmiany ustawy państwowej o opustach podatkowych w razie klęsk elementarnych z d. 6 czerwca 1888 r., w duchu uchwały sejmowej z roku 1895.

„10. Potrzeba ułatwień wszechstronnych dla przeprowadzenia komasacyi gruntów, gdzie stosunki na nią dozwalają, a to, tak w interesie gospodarstw włościańskich, jakoteż i obszarów większych.

„11. Potrzeba dla umożliwienia postępu w rolnictwie, zaprowadzić kosztem kraju i państwa stacye doświadczalne, również stacye dla kontroli nasion i nawozów sztucznych.

„12. Potrzeba wprowadzenia w życie ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych, która w Niemczech od dawna istnieje.

„13. Potrzeba korzystać z postępu i wynalazków nauki, by stworzyć ustawę o przymusowem tępieniu wszelkich szkodników, tak chrabąszczy, jak owadów różnorodnych.

„14. Potrzeba przestrzegać energicznie wykonania ustawy o przymusowem tępieniu kanianki i chwastów.

„15 Potrzeba przestrzegać surowo, lub ewentualnie poprawić istniejącą ustawę służbową, tak w interesie uczciwych i porządnych sług, jakoteż sumiennych służbodawców.

„16. Potrzeba stworzyć ustawę mądrą i sprawiedliwą, celem zużytkowania dla rolnictwa wielkiego kapitału sił roboczych, a to tak w interesie ludności pracującej, jako też w interesie postępu gospodarstw rolnych.

„17. Potrzeba ułatwień dla zakładania cukrowni rolniczych, tam gdzie warunki ziemi i sił roboczych są odpowiedne. Tu muszę dołączyć wyjaśnienie, iż cukrownią rolniczą nazywam taką, której akcyonaryuszem jest tylko producent, dający swoje buraki, a mianowicie każdy w miarę przestrzeni, jaką pod ich uprawę przeznacza.

„18. Potrzeba pośpiechu w regulacyi rzek krajowych i ich dopływów, co lat kilka olbrzymie szkody krajowi, a szczególnie ludności rolniczej wyrządzających.

„19. Potrzeba odpowiedniej zmiany ustaw państwowych, co do zalesień, a mianowicie, zalesień stoków gór, których nagość jest jednym z głównych powodów raptownego wzbierania potoków i rzek, zaś bezpośrednim skutkiem wylewy; również zalesień wyżyn, których bezlesie pogarsza bardzo ciężkie warunki klimatyczne kraju.

„20. Potrzeba dążyć do ugody z Niemcami w tym kierunku, by cło od zboża wprowadzonego z Austryi do Niemiec zniesione, a przynajmniej zniżone zostało, natomiast znieść cło od maszyn rolniczych i przyrządów gorzelnianych, wprowadzanych z Niemiec do Austryi.

„21. Potrzeba, by Państwo, w porozumieniu z innemi państwami, dążyło do wprowadzenia ogólnego bimetalizmu, lub też innymi sposobami starało się ochronić srebro od nadmiernego spadku.

„22. Potrzeba programu dla spraw agrarnych, opieki i pomocy Państwa i kraju dla rolnictwa. Instytucye hypoteczne, instytucye rentowe, kredyt osobowy rolniczy, kredyt melioracyjny, działalność w razie stagnacyi handlu zbożowego, rozszerzenie ofiarności dla podniesienia hodowli bydła i koni, regulacya rzek, popieranie zalesień i t. p. bez wielkiej hojności Państwa, a nawet kraju, obejść się nie mogą.“

Uwagi swe kończy hr. Dzieduszycki następującemi słowy: „Oto wiązanka myśli, które mnie się w czasie własnej i wspólnej biedy nasunęły. Oto szkic programu, o którym wiem, że nie jest ani wyczerpującym, ani też doskonałym. Składam go w ręce towarzyszy niedoli, rolników kraju mego; proszę usilnie niech przeczytają, niech odrzucą co złe, niech zmienią co niedostateczne, niech przyjmą co za dobre i praktyczne uznają, niech dodadzą, co jeszcze potrzebnem znajdować będą. Z umysłu, by nie przedłużać agrarnej pogadanki mojej, nie popieram jej datami statystycznymi, gdyż każdy, komu te cyfry niezbędne, z łatwością je znajdzie; z tego samego powodu nie wzmacniam obszernymi argumentami owych 22 wyrażonych życzeń, nie chcąc ram skromnych moich uwag rozszerzać:

Przeciwnie to, co tu powiedziałem, streszczam: Potrzeba nam: I. Organizacyi kredytu rolniczego; II. Organizacyi handlu zbożem i płodami rolnymi; III. Zmiany polityki taryfowej; IV. Ustaw przynoszących ulgi i pomoc rolnictwu; V. Programu i pomocy Państwa, także kraju, dla rolnictwa.

„Niezbędnem jest, by program ten, rychło był spełniony, i by ziemiaństwo krajowe, od zastępców swoich wybrania tej drogi żądało. Sądzę, że kraj cały, jak długi i szeroki, od Zbrucza po Tatry, od Karpat po Wisłę; że wszystkie warstwy rolników, tak właściciele więksi, jak i dzierżawcy, tak włościanie gruntowi, jakoteż wyrobnicy rolni, czują groźbę nędzy materyalnej i pójdą „ręka w rękę“ w tej sprawie bez względu na stanowisko społeczne, na pochodzenie szczepowe, bez względu na wyznanie, bez pamięci na sympatye lub niechęci osobiste. Pewien jestem, iż miasta większe i miasteczka małe odczuwają wybornie, jak w naszym kraju, byt ich ekonomiczny ściśle jest związany ze stanem ziemiańskim, że upadek rolnictwa, pociąga za sobą upadek handlu, przemysłu i bogactwa miast. Przy najbliższych wyborach do Sejmu krajowego, a niezbyt może dalekich do Rady państwa, sprawy te będą zapewne głównym przedmiotem zastanowienia. Spodziewać się należy, że również komitet centralny, zaufaniem kraju całego wybrany, na tem samem stanowisku, z całą niezachwianą i dobrą wolą stać raczy. Tembardziej, iż jeszcze w czasie ostatniej sesyi sejmowej, znaczna grupa posłów zwanych „Autonomistami“ sprawy agrarne, jako pierwszy punkt programu swego postawiła.

„Cóż nam albowiem pomoże cała nasza, zresztą wielce cenna swoboda polityczna, jeżeli pomimo niej i z nią coraz dalej postępować będziemy w upadku materyalnym kraju. Odłóżmy na chwilę teleskopy, przez które odległe konstelacye badamy, a obejrzmy się dokoła siebie stańmy obronnie wobec kataklizmu, który nam grozi. Bez zwłoki, a ze spokojem bierzmy się do dzieła, z cierpliwością i miarą dążmy do wytkniętego celu, bo „nie od razu Kraków zbudowany“, — by go mieć, trzeba było długo a wytrwale budować. Dźwignięcie rolnictwa krajowego z nad przepaści, nad którą się znajduje — jest obowiązkiem obywatelskim, czynem patryotycznym. Powiedzmy sobie wyraźnie, że jeżeli sił naszych na tej drodze nie zjednoczymy, — „jutro nie do nas należy“. Zatem: *Caveant Consules.*“

Z izby sądowej.

(Złodzieje między sobą).

Berlin 25 września.

Od dawna już majster stolarski, Weber, zamieszkały w Berlinie, zazdrościł Edisonowi jego powodzenia, sławy i pieniędzy. Weber miewał także rozmaite wielkie pomysły, ale fatalność odmówiła mu środków, potrzebnych na wykonanie modelu, na reklamę, słowem na „poforsowanie“, po którem spodziewał się dopiero edisonowskich dochodów i rozgłosu. Jako mąż silnej woli postanowił płynąć przeciw wodzie, zmieść z drogi wszystkie przeszkody i bodaj za kradzione pieniądze wykonać swoje plany. W tym celu Weber, dla którego perspektywa kryminału była fraszką, bo ze ścianami tego przybytku pokuty poznał się już dawniej dość dokładnie, wyszukał sobie dwóch sprzymierzeńców w osobie tapicera Wanga i krawca Papiszcza, wtajemniczył ich w swoje świetne projekta i po krótkiej konferencyi dowiedział się z radością, że w swoim koledze po igle odkrywa nietylko dzielnego sprzymierzeńca, ale bratnią pokrewną sobie duszę, bo Papiszcz miał się także za wynalazcę, a nawet na jakiś drobny wynalazek otrzymał był patenta. Zacna trójka porozumiała się następnie co do planu działania i przysiągłszy sobie zdobyć pieniądze na rzekome wynalazki choćby kosztem krwi, uchwaliła jednogłośnie dokonać całego szeregu grabieży w upatrzonych naprzód mieszkaniach starszych, zamożnych kobiet, mieszkających samotnie.

Dotąd szło wszystko zgodnie harmonijnie i po przyjacielsku Ale wkrótce gołębia zgoda spólników została zakłócona. Oto, niewiadomo na jakiej zasadzie, uroiło się Weberowi, że Papiszcz nosi się z zamiarem denuncyowania całego „przedsiębiorstwa“. Raz dopuszczone podejrzenie nurtowało długo w przyszłym Edisonie, dopóki dla odzyskania dawnego spokoju nie postanowił sprzątnąć niewygodnego towarzysza, obmyśliwszy plan następujący: Z pewnej podrzędnej restauracyjki, naznaczonej jako punkt zborny mieli się wszyscy trzej wspólnicy wybrać do pobliskiej miejscowości Nieder Schönhausen. Weber porozumiał się z Wankiem i aby zbrodnię o ile możności zrobić nie bijącą w oczy, wlał do jednej z manierek w których była wódka, przymieszkę cyanku potasu. Otrutego Papiszcza mieli zbrodniarze zagrzebać w lesie. Wykonanie tego pomysłu udaremnił Wank, któremu w ostatniej chwili żal się zrobiło przyjaciela i chcąc go ratować od śmierci, zawiadomił o wszystkiem policyę. Wycieczka doszła istotnie do skutku, ale zaledwie wspólnicy wyjechali z miasta, przystąpili do nich żandarmi i wszystkich 3 aresztowali. W kieszeni Webera znaleziono jedną manierkę, w której była wódka, wypróżnioną i drugą, w której znajdowała się przymieszka trucizny, nietkniętą. Sąd skazał Webera na 5 lat ciężkiego więzienia pozbawienie go praw obywatelskich na lat 10 i oddania potem pod dozór policyjny.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Hr. Kazimierz Badeni porobił już wizyty pożegnalne w naszem mieście i wyjechał wczoraj wieczorem do Krakowa. Dziś wieczorem wyjeżdża do Wiednia. Jutro ogłoszoną ma być nominacya nowego gabinetu i jutro złożą hr. Badeni i wszyscy nowi ministrowie przysięgę w ręce Cesarza. Do Lwowa wróci hr. Badeni 6 bm. w południe celem pożegnania się z krajem. Po południu będą go żegnali urzędnicy, a wieczorem odbędzie się bankiet na cześć jego urządzony przez urzędników wszystkich dykasteryi. W poniedziałek tj. 7 bm. pożegnają hr. Badeniego: szlachta, duchowieństwo, wojskowość, reprezentacye powiatowe i różne deputacye, a po południu odjedzie hr. Badeni na stały pobyt do Wiednia.

Deputacya krakowskiej Izby handlowej, złożona z pp. Dattnera, Schwarza i Szancera udała się dziś do hr. Badeniego bawiącego właśnie w Krakowie i wyraziła mu imieniem Izby gorące dzięki za tak energiczne popieranie ekonomicznych i przemysłowych interesów kraju, oraz gratulacye z powodu zaszczytnego powołania na najwyższy urząd w państwie.

Nowy namiestnik, ks. Sanguszko, objąć ma urzędowanie dopiero około 25 października, wszelako nominacya jego już jest podpisana przez Cesarza i ogłoszoną zostanie z końcem bieżącego tygodnia. Także nominacya hr. Stanisława Badeniego marszałkiem krajowym podpisana już jest przez Cesarza i ogłoszoną zostanie tymi dniami.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało kontrolora pocztowego Antoniego Matulę zarządcą pocztowym na dworcu kolejowym w Stanisławowie.

Grono artystów ze znaną śpiewaczką panią Kliszewską i panem Lelewiczem, artystą teatru łódzkiego na czele wyjechało na prowincyę celem dawania wokalno dramatycznych przedstawień, które rozpoczynają w Brodach, a później w Złoczowie, w Brzeżanach itd.

Lemberg Hounds. We środę 2 października odbędzie się polowanie z psami (z powłoką). Meet o godz pół do 4ej koło karczmy w Hołosku wielkim.

Deputacya m. Bochni wręczyła onegdaj p. Namiestnikowi dyplom honorowego obywatelstwa m. Bochni.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do końca października b. r. konkurs na posady rz. i gr. kat katechety w szkołach ludowych w Bolechowie

Ogród jezuicki, o którego utrzymywaniu i porządkach dałoby się wogóle dużo powiedzieć, posiada zwłaszcza jedną charakterystyczną cechę, której nie ma w żadnym innym równorzędnym parku w Europie, a tą jest w tym roku zbudowany domek, a raczej folwark dozorcy ogrodowego. Na zachodzie, gdzie porządek i czystość są przestrzegane daleko surowiej, niż u nas, kwestyę mieszkania

---

74)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Ogarnęła go szalona żądza wyciągnięcia ramienia, otoczenia niem wysmukłej dziewczęcej kibici i zawołania: „Bądź moją!“ Wiedział teraz, że nie odepchnęłaby go. Po kwiat, który trzymała w dłoni, potrzebował tylko wyciągnąć rękę, by się stał jego własnością; tak samo bez większego wysiłku mógł sięgnąć po jej miłość. Ogarnął go strach. Zdjął przed Aliną kapelusz, mówiąc obojętnie:

— Nie mam baby, na którą mógłbym składać wszystkie winy. Sobie samemu muszę czynić wyrzuty, gdy mnie napada chwila lenistwa. Nie mogę sobie pozwalać na spacery z damami, gdy roboty wiosenne w najlepsze zaczęte. Muszę przyspieszyć kroku. Zobaczy pani, o ile prędzej brony na łące poruszać się będą, gdy ja się do nich zbliżę.

Czasami, gdy zostawali na chwilę sami z Juliuszem, Alinie się zdawało, że on niezwłocznie powoła się na przyrzeczenia szczerości, która miała być nieodstępną towarzyszką ich przyjaźni, i że zapyta się w imię tej szczerości, dlaczego od jakiegoś czasu Alina była inna, niż dawniej, i co było przyczyną zmiany jej obejścia się i postępowania. Co ona mu odpowie? Szukała w swej głowie jakiego wybiegu, a czuła, że kłamstwo będzie jej niemożliwem. Obawa pytania, które, jak jej się zdawało, miało wybiedz z ust Juliusza, sprawiała, że nieznośne zmięszanie ogarniało ją i zabierało zupełnie dawniejszą jej swobodę.

— On gotów przypuścić, że się boję pozostać z nim sam na sam! — myślała przytem z rozpaczą.

W takich chwilach Juliusz wystawiony bywał na pokusę, do zwalczenia której nadludzkich sił trzeba mu było, bo głos wewnętrzny, ten, któremu się ufa, gdy się w nas odezwie, wołał wyraźnie: „Miłość jej weźmiesz, jak owoc dojrzały... byleś chciał, byleś wyciągnął rękę!“ Wtedy Juliusz stawał się surowym i twardym, czasem szyderczym, i powiedziawszy parę słów zimnych, a nawet ostrych, uciekał, bojąc się samego siebie.

Czasem w samotności pokusa wracała mu pod formą niebezpieczniejszą może. Mówił sobie, że pragnienie szczęścia jest uczuciem godziwem, skoro je Bóg złożył w naszej duszy, że dawniejsze jego cele były dobre dopóty, dopóki go nie zabrała silniejsza nad wszystko namiętność. Wreszcie, co kto może mieć do zarzucenia człowiekowi, który chce na całe życie zaprządz się w ciężkie jarzmo i dobrowolnie wyrzeka się spokoju na zawsze. Weźmie Alinę za żonę i będzie szczęśliwym po swojemu. Ich połączeniu się nie będą towarzyszyły ogromne kufry z wyprawą, paki z meblami, nowe ekwipaże i cugi. Życie ich popłynie zupełnie tak, jak płynie w tej chwili, tylko że on ją sobie zabierze i z tej rozkoszy oczu i duszy swojej uczyni swoją własność. To z jego strony nie będzie osłabieniem się, lecz dodaniem sobie siły, bo wtedy mogą najsroższe burze szaleć wkoło niego, a on im stawi pogodne czoło. Każdemu potrzeba małego kącika, któryby był jego własnym światem, jego własnem szczęściem; inaczej człowiek marnieje i wysychają w nim źródła uczuć najszlachetniejszych.

Takie bywały myśli Skierki, podczas gdy z wieczora pomimo zmęczenia usnąć nie mógł, i gdy marzeniom jego ostrogi dodawało gorączkowe rozbudzenie nerwów. Kiedy zaś do jego sypialni zajrzał dzień ze swoją trzeźwością, kiedy promienie wschodzącego słońca wołały: „Jam jest jutrzenka całodziennego znoju“, wtedy Juliusz, zrywając się na równe nogi, mówił sobie:

— Twoje myśli wczorajsze, to był szał. Strzeż się! Nieraz ludzie chwilę szału biorą za wskazówkę w życiu i podług niej układają swoją przyszłość. Wyrastają z tego błędy i nieszczęścia. I dzieje się wtedy wedle słabości ludzkiej, nie wedle ludzkiej siły. Kochasz ubogą, to ci wolno, ale żenić się z ubogą nie masz prawa. Kto się żeni, musi myśleć o dzieciach. Skąd weźmiesz na ich wychowanie? Skąd weźmiesz na utrzymanie rodziny? Nie masz środków na opłacenie mamek, nianiek, doktorów, bon, nauczycieli... Twoja żona byłaby nieszczęśliwą, gdyby dzieciom zabrakło nauki, opieki, kuracyi, pobytu nad morzem, w górach, i tych wszystkich troskliwość, tego ratowania zdrowia, które się dzisiejszym matkom wydaje niezbędnem. A gdyby przyszły lata nieurodzaju? Wtedy przy zwiększonych wydatkach musiałbyś się stać nędzarzem, co gorsza, musiałbyś się stać nieuczciwym. Wkońcu sprzedaż ziemi stałaby się nieuniknioną, i to, coś poprzysiągł ocalić, poszłoby w ręce obcego. A coby się stało ze szczęściem twej żony, gdyby ujrzała swoją rodzinę w nędzy? Wszak ojciec jej może znowu stracić miejsce. Wtedy ona, przykuta do ciebie, niemogąca pracować na ukochanych, obarczona własną rodziną, przeklinałaby dzień, w którym swój los z twoim połączyła. A nużby ta ukochana żona twoja okazała się jedną z dzisiejszych, od chwili małżeństwa wiecznie chorych kobiet? Gdyby ci kazano wozić ją co rok do wód, a tybyś to musiał czynić kosztem twoich wierzycieli, nie płacąc im procentu, lub musiałbyś sobie powiedzieć: ona jest chora, a ja nie mam prawa wydać ani jednego rubla na jej leczenie, bo inaczej stałbym się nieuczciwym, niewypłatnym. Czy jest szatan-kusiciel bardziej wymowny niż miłość, której sumienie i rozum zakazuje, a ku której rwie się dusza? Ale pamiętaj, że to szatan-kusiciel i choć zagarnie on twoje serce chwilami, jednak ty mu się oprzeć musisz, jeżeli nie chcesz zdradzić tego, dla czego żyłeś dotychczas.

* * *

Znowu telegram do Aliny, ale tym razem przyjęty okrzykiem radości:

„Iwanowsk, wyjeżdżam, ojciec“.

Alina zapomniała o wszystkiem innem, prócz o tem, że jej ojciec był w drodze, że jechał ku niej, że zobaczy go za dwa dni. Nie mogła spać, nie mogła jeść z radości i oczekiwania. Heroicznym wysiłkiem woli zmuszała się do odbycia lekcyi z Miecią. Potem brała dziecko za rękę i szła w pole lub do lasu, bo jej nogi potrzebowały gdzieś iść, nie mogły znieść spokoju. Myśli wybiegały naprzeciw wygnańcowi, którego rok cały nie widziała, więc się zagłuszała ruchem na świeżem powietrzu, który jej dawał złudzenie jakiegoś w oczekiwaniu jej postępu, jakiegoś przyśpieszania chwili, wyglądanej z niecierpliwością i skrócenia wlokącego się, jak dziad, czasu.

— Idźmy drogą wiodącą do Zubiszek — mówiła do Mieci.

A gdy się na niej znalazły, myślała, uśmiechając się, a jednocześnie czując łzy napływające do oczu.

— Tędy będzie jechał... tu mu się pokaże Zbrucz... dom, w którym mieszkam... O, jaki będzie szczęśliwy, myśląc, że mię za chwilę zobaczy!

Poczęła na drodze, ile sił, zbierać i odkładać na bok kamienie, które na litewskich gościńcach i ścieżkach wyrastają z pod ziemi, pomimo najstaranniejszego nawet ich uprzątania.

— Dlaczego pani te kamienie zbiera? — pytała Miecia zdziwiona.

— Żeby mój tatuś miał równą i nie trzęsącą drogę.

Miecia zabrała się do pomocy. Obie układały po bokach kamienie, a w umyśle dziecka poczęło majaczyć jakieś porównanie, jakaś tęsknota za takiem umiłowaniem, jakie przeczuwało w sercu Aliny.

— Dlaczego mnie nigdy na myśl nie przyjdzie uprzątać z kamieni drogę, którą jeździ mój papa? — myślało, podnosząc na Alinę swoje wyblakłe oczy.

Wieczorem, przy kolacyi, było tak śpiące, że to zwróciło uwagę Skierczyny.

— Mieciu — rzekła — wszak ty śpisz w najlepsze!

— Nie, babuniu, ale jestem taka zmęczona! Żeby babunia wiedziała, cośmy z panną Stamarską kamieni z drogi uprzątnęły!

— To wasza praca? — zawołał Juliusz. — Nie wiedziałem, co znaczą te kamienie wzdłuż pola ułożone.

— Żeby tatuś panny Stamarskiej miał równą i nietrzęsącą drogę.

Juliusz spojrzał na Alinę z wyrzutem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dozorcy załatwia się w zupełnie odmienny sposób: najmuje się po prostu odpowiedni lokal w którejś z pobliskich kamienic i wsadza się tam dozorcę z jego rodziną, na czem zyskuje zarówno hygieniczna jak estetyczna strona parku. U nas i z hygieną i z estetyką robi się daleko mniej skrupułów, dzięki czemu osoby używające spaceru w ogrodzie jezuickim muszą niebytnie przypatrywać się zabudowaniom folwarcznym dozorcy, ale połykać dym, który się wydostaje z komina jego domu i przysłuchiwać się gdakaniu kur i reszty domowego ptactwa. Sądzimy, że zarząd miasta, który w tylu już sprawach okazał podziwienia godną obojętność na zdrowie i wygodę mieszkańców, przynajmniej tym razem uzna głos publicznej opinii i na przyszłość zaniecha swojej praktyki zabudowywania parków niepotrzebnymi domkami.

Z Bogdanówki. Jeden z czytelników naszych zanosi za naszem pośrednictwem do władz miejskich skargę na niemożliwe stosunki, wśród których muszą się obracać mieszkańcy Bogdanówki na Gródeckiem. Pomimo, że należy do miasta, pozbawioną jest Bogdanówka zupełnie opieki magistratu: nie ma ani bruków, ani oświetlenia, ani też straży policyjnej; ludzie chodzą po omacku i stają się często ofiarami napadów.

Pomnik Aleksandra hr. Fredry. Lwowskie „Koło literacko-artystyczne“ uchwaliło w r. 1891 postawić we Lwowie pomnik dla wielkiego komediopisarza naszego Al. hr. Fredry. W r. 1892 ogłoszono konkurs na pomnik. Na konkursie pierwszą nagrodę otrzymał prof. Marconi. Obecnie prof. Leonard Marconi w pracowni swej na Politechnice przedstawił komitetowi pomnikowemu ukończony już zupełnie w glinie model pomnika. Model przedstawia ojca komedyi polskiej w postawie siedzącej, na krześle, z którego zwisają draperye płaszcza, spływającego z ramion poety. Skromna czamarka, szeroko wyłożony kołnierz u koszuli, z krawatem wiązanym według dawnej mody, tworzą szczegóły stroju tej staroświecko traktowanej postaci, dzierżącej w prawicy pióro, znamię autorskiej działalności. Zarówno przy modelowaniu twarzy, odznaczającej się iście natchnionym wyrazem, jakoteż przy odtwarzaniu poszczególnych akcesoryów, posługiwał się p. Marconi i fotografiami współczesnemi zgasłego przed laty dwudziestu pisarza i maską jego pośmiertną, zdjętą przez św. p. Filipiego. Całość pomnika sprawiła na członkach komitetu wrażenie w całem tego słowa znaczeniu dodatnie. Forma zostanie bezzwłocznie wykonana w gipsie, celem oddania jej następnie w spiżu.

Poczta w Anglii. W ostatnich dniach ogłoszono w Anglii roczne sprawozdanie departamentu poczt i telegrafów, gałęzi służby publicznej, wzorowo uorganizowanej w Anglii. Pomimo, iż książka odstrasza kolumnami cyfr, zawiera mnóstwo ciekawych i pouczających szczegółów. Oto w roku sprawozdawczym, zamkniętym w dniu 31 marca (rok administracyjny w Anglii kończy się w d. 31 marca) poczta przesłała około trzech miliardów listów, kart pocztowych i opasek. W tej liczbie samych listów był miliard siedmset siedmdziesiąt milionów i trzysta dwanaście milionów kart pocztowych. Na jednego mieszkańca wypada przeto przeciętnie 54,8 przesyłek pocztowych rocznie. Jakkolwiek Anglicy są wielkimi zwolennikami korespondencyi pocztowej i każdy z nich pisze co rok przeciętnie po 53 listy lub karty pocztowe, przewyższają ich jeszcze pod tym względem koloniści Nowej Walii południowej, gdzie na każdego mieszkańca przypada 64 listów. Po Anglikach i mieszkańcach Nowej Walii południowej pierwsze miejsce należy się Amerykanom Północy, którzy piszą po 43 listy i karty pocztowe rocznie. W Szwajcaryi i Niemczech ta sama przeciętna cyfra waha się pomiędzy 25 i 36, w Holandyi, Belgii, Francyi i Austryi wynosi od 16 do 19, Włosi piszą po 5,9 listów, Rosyanie 1,6 listów, a poddani indyjscy królowej Wiktoryi tylko 1,04 listów.

Poczty angielskie, osiągając na całości swoich operacyi 75 milionów czystego zysku, tracą jednocześnie około 11 milionów franków na eksploatacyi linii telegraficznych. Zjawisko to tłómaczy się niezmierną taniością telegramów prasowych, które kosztują 45 centimów za sto słów. W całem królestwie Wielkiej Brytanii znajduje się 20.270 biur pocztowych i 26.819 skrzynek do listów. Personal administracyjny liczy 138.738 urzędników, w tem 80.000 służy u właścicieli sklepów, utrzymujących *sub-offices*, zaś 58.000 w administracyi rządowej, zatrudniającej nadto 6.500 kobiet. Ludzie roztargnieni (tacy są nawet w Anglii) rzucili w ciągu roku na pocztę 30.000 listów bez adresów, w tej liczbie było 1.700 listów zawierających pakiety pieniężne i bilety bankowe wartości 5.000 funtów szterlingów.

Profesor Bardeleben, europejska znakomitość na polu chirurgii, umarł w Berlinie w 76 roku życia. Bardeleben był prawie niedoścignionym jako chirurg i nauczyciel, a nadto tę miał niezmiernie ważną zaletę, że już powierzchownością swoją budził zaufanie zarówno uczniów jak pacyentów. Pełen życzliwości serdecznej uśmiech igrał około jego ust, a długa, śnieżnej białości broda nadawała mu patryarchalny wygląd. Znakomity ten uczony, urodził się w Frankfurcie nad Odrą. Przez całe życie był niezmiernie czynny i pracowity, a do ostatniej chwili z niestrudzonym zapałem wykonywał swoje obowiązki na pożytek cierpiących bliźnich. Jako lekarz wojskowy uczestniczył w kampaniach r. 1866 i 1870/71; a od roku 1877 miał rangę lekarza jeneralnego I-ej klasy. W czasie choroby cesarza Fryderyka, po usunięciu się profesora Bergmana, Bardeleben zajął jego miejsce u łoża dogorywającego cesarza. Od d. 30-go kwietnia 1888 biuletyny urzędowe nosiły jego podpis. Z licznych dzieł Bardelebena podręcznik jego chirurgii i nauki operacyjnej, który doczekał się tłumaczenia prawie na wszystkie języki europejskie, zjednał mu rozgłos wszechświatowy. Jako szczególniejszą zasługę należy poczytać Bardelebenowi, że należał do najpierwszych zwolenników Zistara, metody antyseptycznego traktowania ran Bardeleben w 50-tą rocznicę otrzymania stopnia doktorskiego został szlachcicem. W ciągu długoletniej swej działalności, otrzymał wiele odznaczeń, lecz do honorów nie przywiązywał wagi.

Wpływ tapet na oświetlenie pokoju Wiadomo powszechnie, że kolor ścian wpływa bardzo na podniesienie lub osłabienie oświetlenia pokoju. Ciekawe doświadczenia i obliczenia na ten temat poczynił amerykański uczony Sumpner. Ażeby ocenić znaczenie odbijania światła przez ściany, przyjmiemy, że w pokoju znajduje się n. p. jakaś lampa o sile 100 świec a średnia zdolność refleksyjna ścian, mebli, podłogi i t. d. wynosi 50 pct. Światło więc, które pada na ścianę, przedstawia siłę 100 świec, wraca jako snop promieni o sile 50 świec ku drugiej ścianie, ztamtąd powraca z siłą 25 świec, znowu 12·5 świec i t. d. Zesumujmy więc szereg 100, 50, 25, 12·5 i t. d. a otrzymamy jako sumę 200, czyli, że odbijanie promieni przez ściany podwoiło siłę oświetlenia dwukrotnie. Gdyby ściany wyłożono zwierciadłami, mającemi siłę odbijania 90 pct. promieni, to światło świecy czy lampy wzmocniłoby się niemal dziesięćkrotnie. Sumpner obliczył siłę odbijania światła różnobarwnych ścian pokojowych i przekonał się, że białe ściany odbijają 80 procent promieni, żółte 40, niebieskie 25 procent.

Egzamin oficerski w szkole 30 p. p. złożyli następujący jednoroczni ochotnicy: Albinowski, Altkorn, Bogucki, Chutkowski, Czajkowski (z odznaczeniem), Hess, Iwanusa, Jurewicz, Kamiński, Kotowicz, Kreczmer, Lewicki Jakób, Lewicki Władysław, Łoziński, Miś, Motal, Motylewski (z odznaczeniem), Rubin, Szczepan, Schönthaler, Teśla, Wierciński, Vogel (z odznacz.)

Tatuowanie herbów na rękach weszło w modę wśród złotej i tombakowej młodzieży angielskiej. Dzika, a zarazem dość bolesna ta moda miała taki początek:

Pewnego dnia jakiś maorys z Nowej Zelandyi zwrócił uwagę na sygnet na palcu jednego z arystokratycznych oficerów załogi angielskiej. Oficer musiał długo mówić zanim wyjaśnił Zelandczykowi znaczenie herbu wyrytego na kamieniu.

— Aha! — zawołał wreszcie maorys — to jest *moko* twojej rodziny!

I rozgarnąwszy naszyjnik z piór, pokazał na swej piersi swoje własne *moko*, odpowiadające najzupełniej herbom średniowiecznym, z tą różnicą, że w Nowej Zelandyi szlachectwo, a więc i znak szlachecki nie jest rodowy ani dziedziczny, ale osobisty i dożywotni. Po każdem nowem zwycięstwie waleczny maorys ma prawo łączyć nowy rysunek do swego *moko*, tak, iż u plemion wojowniczych nowozelandczycy mają często całe ciało pokryte tatuowaniem.

Owóż ta nowozelandzka moda weszła naprzód w zwyczaj wśród oficerów załogi angielskiej, z tą odmianą, że w miejsce dowolnych rysunków poczęli tatuować sobie herby; a potem od oficerów angielskich przeszła do świata gogów.

Zmarli. Julia z Bilińskich Szczepańska, żona urzędnika kolei państwowych, a siostra dra Leona Bilińskiego, przyszłego ministra skarbu, umarła w Krakowie w 29 roku życia. — Piotr Celewicz, sekretarz rady sądu obwodowego w Tarnopolu, umarł w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 17° R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Cięta odpowiedź na odpowiedź.

— Panie hrabio jesteś pan dziś złośliwym!

— Cóż robić, łaskawa pani, wszyscy ludzie dowcipni są złośliwymi.

— Tak, ale nie wszyscy złośliwi są dowcipnymi.

Stwierdzona prawda.

Odgrzewane potrawy może trawić dobry żołądek, odgrzewane zaś dowcipy tylko zły.

Teatr. Dziś we wtorek „Żydzi“, komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego. We środę po raz drugi „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. We czwartek wznowioną będzie komedya Fredry p. t. „Śluby panieńskie“, pierwszy występ p. Bednarzewskiej w roli Anieli. Odbywają się próby z tragedyi Lessinga pt. „Emilia Galotti“; pierwsze przedstawienie w nadchodzącą sobotę. W przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya K. Zalewskiego pt. „Małżeństwo Apfel“. W poniedziałek dane będą cztery nowe jednoaktówki, mianowicie: „Podarunki“, „Sługa dwóch panów“, „Kancelarya otwarta“ i „Męki Tantala“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie naszej krotochwila spółki autorskiej Prudensa i Anthonyego pt. „Pan Bigelhofer“ należy do rzędu tych sztuk, których jedynem zadaniem jest bawić i jak najwięcej serdecznego śmiechu wywołać w audytoryum. Nie ma też „Pan Bigelhofer“ żadnych innych pretensyi ponad to, nie ma nawet pretensyi do oryginalności i bez żenady pożycza sobie znanych już konceptów i sytuacyi, a przedewszystkiem melodyi, któremi E. Reiters bardzo zręcznie urozmaicił tekst krotochwili. Treść, polegająca na niemożliwych powikłaniach, nie da się nawet opowiedziać. Bohaterem jej jest Wiedeńczyk Bigelhofer, który za ukradzionym zegarkiem goni z nad błękitnego Dunaju aż do Nowego Jorku i Chicago. Audytoryum, zapełniające szczelnie salę teatralną, pokładało się od śmiechu, a wyborne usposobienie podtrzymywał cały szereg łatwych i melodyjnych aryi, głównie walczyków. Artyści odpowiedzieli w zupełności intencyom autora, starając się utrzymać grę w możliwie najszybszem tempie. Zwłaszcza grę pp. Gostyńskiej, Kasprowiczowej, Skalskiej, Feldmana, Gasińskiego, Walewskiego i Kliszewskiego oklaskiwano frenetycznie. Bożek śmiechu panował wczoraj niepodzielnie w sali skarbkowskiej. „Pan Bigelhofer“ grany będzie jutro po raz drugi.

* **Kronika teatralna.** Zapomniano już o „Kaśce Karyatydzie“, zapomniano o tej powieści, która swego czasu tyle hałasu narobiła; więc p. Zapolska postanowiła w innej formie utwór swój przypomnieć publiczności: przerobiła go na dramat i wystawiła na scenie jednego z teatrów warszawskich. Tym, którzy nie czytali wspomnianej powieści p. Zapolskiej, treść tej sztuki da dość dokładne wyobrażenie o jej kierunku i wartości.

Owóż dramat rozpoczyna się tem, że niejaki p. Bukowski odprawia służącą, poprzedniczkę Kaśki, i sprawdzając inwentarz domowy, podpisany przez nią przyjętym w domu zwyczajem, kłóci się z nią zawzięcie o brak durszlaka; scena ujęta w formę syczącego, zgryźliwego dyalogu między starym hipochondrykiem i energiczną służącą, ze względu na swój temat wywiera nader przykre wrażenie.

Wchodzi następnie Kaśka; wchodzi, nieśmiała, drżąca, pokorna, a scena ta już akcentuje ów podstawowy kontrast jej istoty, jej olbrzymią siłę i jej gołębie serce.

Na wstępie zaraz czekają ją ciężkie próby: pani każe jej kłamać, pośrednicząc przy wymianie korespondencyi pomiędzy sobą a niejakim doktorem Trawińskim, a Kaśka pamięta, że kłamać ksiądz zabronił; pan każe jej podpisywać nieodzowny spis inwentarza, którego znaczenie napróżno usiłuje odgadnąć ciemny jej umysł; stróż domu, Jan, od razu daje folgę swoim instynktom zdobywczym, co Kaśkę, nieprzyzwyczajoną jeszcze do energii wielkomiejskiej młodzieży, przeraża. Jestto bowiem dopiero druga jej służba; poprzednio mieszkała w domu rodziców w osadzie fabrycznej, pracując w fabryce tkackiej. Z Janem zresztą wkrótce się oswaja, ujęta jego serdeczną życzliwością, tak iż w obrazie drugim mamy już scenę uwodzenia przy pomocy licznych kieliszków „malinowej“ i „wiśniowej“, których nie szczędzi jej kusiciel.

Akt trzeci upływa dla Kaśki w wielkich kłopotach. Stróż, mieniący się filozofem, choć żenić się powinien, uczynić tego nie chce, bo Kaśka nie ma pieniędzy. Uwiedziona dziewczyna wyjeżdża do rodziny, błaga ojca daremnie o pieniądze i w czasie tej wyprawy po posag wydarza się rzecz najniepomyślniejsza. Oto dawne koleżanki wybierają ją do niesienia chorągwi podczas procesyi. Grupa kobiet biało ubranych, z chorągwią ukazuje się na scenie. Wszystkie śpiewają pieśń, w której powtarzają się słowa „O Maryo!“ Kaśka w ostatniej chwili cofa się, chorągwi już nieść nie może z dziewczętami... Publiczność w tem miejscu dość niedwuznacznie zaprotestowała przeciw takiemu komentowaniu skutków owego poczęstunku „malinową“ i „wiśniową“.

W końcowej scenie czwartego obrazu, Kaśka, opuszczona przez Jana, nie mogąc w gołębiej swej prostocie z faktem tym się pogodzić, protestuje przeciw swej krzywdzie jak zranione zwierzę i kamieniem, który się pod rękę nawinął, rozbija okno szynku, gdzie jej pseudonarzeczony, nie tracąc czasu, zabawia się z następnym numerem listy swoich zwycięstw.

Kaśka, wypędzona ze służby za „awanturę“, przychodzi pozować do pracowni rzeźbiarza, który niegdyś w domu jej pani — pragnąc pozyskać model do karyatydy — obiecał jej suty zarobek. Głodna, zziębła i zbiedzona staje na przygotowanej estradzie gdy wtem podczas chwilowej nieobecności rzeźbiarza spostrzega Jana, który wsunął się do pracowni za jakimś interesem. W kobiecie tej, zdradzającej zazwyczaj cierpienie cichym tylko jękiem, zrywa się wówczas burza rozpaczliwego szału: czepia się oburącz Jana, wypomina mu w potoku gwałtownych słów swoje krzywdy, i szarpiąc się z nim, spada wreszcie pod chwiejną estradę, przygnieciona jej ciężarem.

Ostatni obraz odbywa się w szpitalu, gdzie Jan, zmieniwszy swój fach, wstępuje jako posługacz. W scenie z siostrą miłosierdzia Kaśka wbrew jej namowom krzywd swych przebaczyć nie chce, bo za wielkim ciężarem przygniotły one jej barki karyatydy, poczem następuje scena z Janem, który złamany skruchą grzech swój w ostatniej chwili życia Kaśki zmywa serdecznemi łzami. Sceny te rzeczywiście wzruszają widza, choć przewyższają może cokolwiek skalę inteligencyi Kaśki, do której go autorka poprzednio przyzwyczaiła.

I nie w tem jednem miejscu w sztuce p. Zapolskiej, jak i we wszystkich jej utworach, jest rozdźwięk między szczegółami a całością. Nie da się zaprzeczyć, szczegóły bywają piękne, ale giną w całości wypaczonej pozowaniem, źle pojętą naturalistyczną metodą, wreszcie gonieniem za brzydotą i za drastycznymi efektami.

Powie ktoś może: „Temat temu winien.“ Ale to nie usprawiedliwia wcale autora lub autorki. Bo po pierwsze: po co wybierają takie tematy? a po drugie jestto prawdą od wieków znaną, że każdy temat da się traktować: estetycznie i wytwornie. Weźmy np. jedną z ostatnich t. zw. „sensacyjnych“ sztuk francuskich, tj. poruszających bardzo ekscentryczne tezy i tematy. „Półdziewice“ (*Les Demi-Vierges*) to tytuł trzyaktowej komedyi Marcelego Prévosta, przerobionej na scenę przez autora z własnego romansu i wystawionej niedawno przez teatr Gymnase. Prévost jest jednym z najmłodszych a zarazem najpoczytniejszych romansopisarzy francuskich; należy z pewnością do przyszłych akademików i jest ulubionym pisarzem kobiet. Jestto przenikliwy obserwator i psycholog. W „Półdziewicach“ stworzył on prawdziwy i nowy typ towarzystwa współczesnego. Półdziewice sąto panny z dobrych domów, wychowywane z wszelkimi pozorami uczciwości, które, zanim znajdą mężów, flirtują z wieloma mężczyznami, lecz flirtują tak dalece, iż nie tracąc dziewiczości cielesnej, wyzbywają się zupełnie świeżości duchowej i doskonale (choć w pewnej części przez imaginacyę) poznają życie. Złagodzone pojęcie o tych typach Prévosta dać może Izabela z „Lalki“ Prusa. Akcya komedyi wyhaftowana jest na świetnie podmalowanem tle, w którem trafiają się sceny rzadkiej śmiałości i prawdy, jak np. zebranie młodych panien w saloniku, zdala od starszych, ich rozmowy, sceny itd. Komedya Prévosta, jak w swoim czasie romans, robi silne wrażenie.

Skończył się sezon letni, sezon gościnnych występów, które stanowią niejako wymianę biletów wizytowych i wzajemne przedstawianie się teatrów: warszawskich, krakowskiego, lwowskiego, łódzkiego i poznańskiego. Pominąwszy występy Modrzejewskiej i Frenkla, do najpomyślniejszych należały występy p. Knake-Zawadzkiego, byłego aktora naszej sceny, w Łodzi. Wystąpił on tam kilkakrotnie, mianowicie w „Ottelu“, „Właścicielu kuźnic“ i „Zbójcach“. Nawet tamtejszy dziennik niemiecki *Lodzer Zeitung* dość krytycznie spoglądający na teatr polski, dla p. Zawadzkiego ma tylko słowa najgorętszej pochwały. Wedle sądu tego pisma wrażenie jego gry w „Ottelu“ było porywające, we „Właścicielu kuźnic“ zaś podziwia *L. Ztg.* subtelny zmysł artystyczny i dziwną prawdę życiową, jaką tchnęła odtworzona przezeń postać Derblaya, a występ w „Zbójcach“ miał być ostatecznem stwierdzeniem wybitnych zdolności artysty, którego tryumfy na łódzkiej scenie dowodzą, że w rozwoju swego talentu nieustannie postępuje naprzód.

Jednem z ciekawych wydarzeń letniego sezonu był „wieczór fredrowski“, urządzony przez teatr stanisławowski w Krynicy. Na przedstawienie złożyły się trzy jednoaktówki, z których każda nosiła na sobie jako podpis autora nazwisko Fredry... Wystawiono mianowicie „Odludków i poetę“ A. hr. Fredry ojca, „Piosnkę wujaszka“ Al. hr. Fredry syna i „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ And. hr. Fredry wnuka O tym debiucie hr. Andrzeja, Wincenty Rapacki, głośny aktor i literat, który wtedy bawił właśnie w Krynicy, tak pisze:

„Sztuka ujawnia talent sceniczny, z obserwacyą życiową, zaprawny poważną satyrą. Widocznie autor idzie w ślady dziada, nie ojca. Może to będzie godny jego następca! Któż to wie!“

Dobrzeby było, abyśmy ten utwór zobaczyć mogli na scenie lwowskiej.

Czy autorska rodzina Fredrów miała i ma jakie przesądy teatralne, zwykłe zjawisko, we wszystkiem co się z teatrem styka, jakie w niej panują zwyczaje zachowania się w chwili wystawienia ich sztuk, nie wiadomo, ale z podobnych szczegółów o innych autorach polskich dałaby się złożyć dość zajmująca mozaika.

Józef Korzeniowski n. p., który nie miał szczęścia do teatru, w dzień pierwszego przedstawienia swoich sztuk, ubierał się galowo i — pozostawał w domu. Józef Bliziński zachowywał pozorny spokój, udawał się za kulisy i tam bawił anegdotami aktorów. Wacław Szymanowski przed teatrem wstępował do kościoła, a w teatrze, chociaż zwykle wymowny i wesoły — milczał uparcie. Edward Lubowski bywa również za kulisami i tu zarzuca wszystkim, każdemu z maszynistów, a nawet lampucerów, że uwziął się na „położenie“ mu sztuki. Dopiero oklask widzów sprowadza go na scenę, gdzie dziękuje każdemu z aktorów z osobna. Na drugiem i na trzeciem przedstawieniu swej sztuki siada Lubowski w ostatnim rzędzie parteru i z ciekawością słucha. Najosobliwiej zachowuje się Kazimierz Zalewski. W dzień przedstawienia „Friebego“ wyjechał za granicę. Powodzenia „Naszych zięciów“ oczekiwał na werandzie cukierni w ogrodzie Saskim. Wieczór, w którym pierwszy raz dawano „Jak myślicie“ przepędził przy wincie, a gdy w wodewilu dawano „Łotrzycę“, Zaleski, mieszkający w sąsiednim domu, dyktował swemu sekretarzowi artykuł do gazety.

Część ekonomiczna.

§ **Przywóz nierogacizny z Rumunii** — jak donoszą z Wiednia — został dozwolony, z tem jednak zastrzeżeniem, iż wolno sprowadzać nierogaciznę tylko drogą na Ickany.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 30 września. Na wczorajszy targ dowieziono 5565 wołów, z tego z Galicyi 594. Płacono za galicyjskie woły od 59—70 zł. za 100 klgr.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 października. Na cześć bawiącego tu króla saskiego odbył się wczoraj o godzinie ½ do 2 w południe w zamku cesarskim w Schoenbrunnie obiad galowy, na który otrzymali zaproszenie członkowie świty króla saskiego, książę bawarski Leopold, wielki książę toskański, posłowie saski i bawarski, minister wojny br. Krieghamer, szef sztabu jeneralnego Beck, i tajny radzca Juliusz Falkenhayn Po obiedzie udali się obaj monarchowie z całem towarzystwem do Mürzsteg na łowy.

Wiedeń 1 października. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym jednego członka rady miejskiej z dzielnicy Neubau, z pierwszego koła wyborczego, zwyciężył antysemita Lehofer, który otrzymał 214 głosów. Na liberalnego kandydata Frauenbergera padło 172 głosów.

W ten sposób rozporządzają antysemici 92 głosami tz, że mają większość dwóch trzecich, potrzebną do zmiany statutu miejskiego.

Wiedeń 1 października. Wiele dzienników powtórzyło za pewnem, wrzekomo półurzędowem pismem wojskowem wiadomość, że niebawem wydane zostaną nowe przepisy o umundurowaniu armii Owoż *Polit. Corresp.* z wyższego upoważnienia zapewnia, że wiadomość ta jest nieprawdziwą, dodając, że półurzędowego pisma wojskowego wcale nie ma.

Na wniosek ministeryum rolnictwa podwyższono najwyższem rozporządzeniem z 28-go września etat urzędników górniczych z 69 na 94 osób Motywem tego podwyższenia jest potężny wzrost austryackiego górnictwa zwłaszcza kopalń węgla, skutkiem czego mnożą się zadania władz górniczych co do nadzoru kopalń.

Peszt 1 października. Preliminarz budżetu węgierskiego na rok 1896 obejmuje: zwyczajne wydatki państwowe w sumie 437,366.347 zł. tj. o 16,293.649 zł. więcej aniżeli w r. 1895, zwyczajne dochody w sumie 462,644.100 zł. t j. o 16,529.069 zł. więcej aniżeli w r. 1895. Nadzwyczajne wydatki preliminowano na 35,620.897 zł. a nadzwyczajne dochody na 10,420.298 zł. W rezultacie zatem wynika nadwyżka dochodów w sumie 77.154 zł.

Bekes (na Węgrzech) 1 października. Podczas wczorajszego jarmarku przyszło tu do ogromnych awantur. Kilku chłopaków zaczęło się bić, policyant aresztował jednego z nich, a towarzysze chcieli go odbić. Powstało więc wielkie zbiegowisko, wdali się w sprawę żandarmi i wywiązała się ogólna bijatyka. Na żandarmów rzucano kamieniami, oni zaś zrobili użytek z broni i ranili wiele osób.

Wiedeń 1 października. Poseł do Rady państwa Bloch złożył wczoraj mandat poselski.

Plener wystosował do Izby handlowej w Chebie pismo, w którem oświadcza, że te same powody, które skłoniły go do usunięcia się od życia parlamentarnego, nie pozwalają mu także przyjąć ponownego wyboru na posła.

Paryż 1 listopada. Pogrzeb Pasteur'a odbędzie się w sobotę.

Londyn 1 października. Do „Biura Reutera“ donoszą z Konstantynopola, że Ormianie urządzili tam wczoraj manifestacyę uliczną. Policya rozpędziła ich, przyczem kilku demonstrantów zginęło, a kilku jest rannych.

Kraków 1 października. Przybył tu hr. Badeni na zgromadzenie wyborców większej posiadłości, a wieczorem odjeżdża do Wiednia.

Wiedeń 1 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wrócił tu ze Skały.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 30 września. W. hr. Pruszyńska z Rosyi. R. hr Foucaurt z Budapesztu. W. Ostrowski z Rakowiec. W. Biernacka z Warszawy. L. Chałubiński ze Stanisławowa. W. Faupel z Glogau. R. Wetzler z Wiednia. Dr. de Kłodzianowski z Persyi. L Schneider z Norymbergi. E. Groner z Wirtembergii. R. Perl z Wiednia M. Łukowski z Nowosiółki.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 września. J. Lipsen z Szepetówki. E. Zatorska ze Sambora. J. Dekański z Rosyi. A Boruszczak ze Złoczowa. M. Nadachowski z Jarchorowa. St. Zieliński z Szelpak.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 września. L. Fedorowicz z Żerebek. A. Garapich z Zagórza. T. i Wł. Zawistowscy z Kupczyniec. P Morawski z Poznania. A. br. Graff z Gródka. E. Petz-Hohenrhode i F. Mühlstetter z Wiednia. H. Tracy-Gould z Londynu. T. H. Oliphant i B. Beeson z Nowego Jorku.

Nadesłane.

Lwów dnia 1 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220 — do 223 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 320.— do 324 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110 — do 110 70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100 25 100 95 Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100 50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 98 — do 98 70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99 20 4 proc. od w 41 i pół latach 98 10 do 98 80, 4 proc. łos w 56 lat. 97 80 do 98·50.

Wiedeń 30 września. Notowania wieczorne. Kredyty 406·87, węgierskie kredyty 490.25, anglobank 178.50, bankverein 171·25 unionbank 353·25, länderbank 285·80, staatsbahny 396.25, lombardy 113.62, elbethale 233.12, akcye tytoniowe 239.—, rima 287.25, alpiny 106.90, renta majowa 100.65, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.80, węg. renta koronowa 99.50. marki 58.93, ruble 129 50.

Wiedeń 1 października (godz. 11 w południe. Kredyty 406 50, kred. węg. —.—, Anglobank i 178.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285 70, Akcye tyton. 238 75, Staatsbahny 396.75, Lomb. (z kup.) 113.—, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% ko . —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, A[illegible] —.—. Marki 58 95 Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

10)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Umeblowanie składało się z trzech, czy czterech pniaków, służących za siedzenia, i z wielkiego, stojącego w pośrodku, jesionowego stołu; rozpięta w rogu na drewnianej ramie skóra bawola zastępowała łóżko, naprzeciw którego stała duża szafa orzechowa, służąca zapewne za kredens i garderobę.

Objąwszy wzrokiem izbę, Santa Capella zwrócił swoje spojrzenie na dziewczynę, która wchodząc, postawiła karabin w kącie i rzuciwszy kaszkiet na stół, nie zdawała sobie wcale zaprzątać głowy obecnością gościa.

Siedząc na nizkim pniaku, suszyła przy tlącej się w popiele główni przemoczone swoje „espadrille.“ Latarka, postawiona na rogu stołu, oświetlała w pełni jej profil starożytnej kamei o wysokiem czole, prostym nosie, ustach cudownie wykrojonych, choć surowych, i podbródku znamionującym niezwykłą energię. Oko jej wielkie, czarne i błyszczące miało spojrzenie surowe, niemal okrutne, pod osłoną brwi również czarnych i zarysowanych łukowato. Cera, ogorzała od słońca i wichru, zdradzała życie na szerokich, powietrznych przestrzeniach, a długie, bujne, krucze włosy, zaczesane wysoko nad kształtną głową, zdobiły ją niby ciemnym kaskiem.

— Śliczna dziewczyna! — pomyślał w duchu Santa Capella.

I podziwiając ją z daleka, rozmyślał nad tem, jakim związkom przyjaźni, czy też pokrewieństwa przypisać należy obecność tej królewsko pięknej istoty w szałasie leśnego awanturnika, przezwanego przez lud Hutnikiem?

Już brała go ochota zapytać ją o to, gdy przeczuwając snadź jego ciekawość, zwróciła ku niemu czarne, jak noc, spojrzenie, tak głębokie i nakazujące, że zamknął usta, nie wyrzekłszy słowa.

Spojrzał na zegarek, zwracając myśl w inną stronę.

— Już w pół do drugiej — rzekł. — Spóźnię się.

Wstał i przeszedł się po izbie, potem stanął przed dziewczyną.

— Czy czółno jest? — zapytał.

— Przywiązane do brzegu, pod szałasem. Potrzebujesz go?

— Tak, aby się udać do miasta,

— To je weź.

Zawahał się na chwilę.

— Bo to...

Przerwał i cmoknął językiem z niecierpliwości.

Dziewczyna wyprostowała się i popatrzała mu śmiało prosto w oczy.

— Co? — zapytała gniewnie. — Jeżeli masz co do powiedzenia, to mów, a wolisz milczeć, to milcz.

On spojrzał na nią z ukosa; ona to spostrzegła.

— Nie ufasz mi? — rzekła. — Dobrze robisz, bo mnie nie znasz; ale jesteś w błędzie; kiedy się mienisz druhem Hutnika, kiedyś mu ocalił życie, kiedy on zaciągnął względem ciebie dług wdzięczności, który spłaci wtedy tylko, gdy na niego przyjdzie kolej uratowania cię od śmierci...

Wydało się Santa Capelli, że głos jej zmiękł, gdy domawiała tych słów przerwanych w połowie i że łagodniejszy blask rozjaśnił jej oczy.

Wtedy zdecydował się i rzekł:

— Oto, o co chodzi. Mam tu odzienie, w którem udawałem się do miasta przed miesiącem.

— Wiem. Hutnik cię zawiózł.

— Właśnie.

— Otóż chcesz, abym ja cię zawiozła w jego zastępstwie.

On zawahał się, a ona zapewniła go z uśmiechem:

— O, nie bój się! Władam wiosłem równie dobrze, jak karabinem.

— Nie wątpię o tem — odparł, śmiejąc się — i nie to mnie niepokoi. Zresztą znam sam drogę i nie potrzebuję cię na ten trud narażać.

— Więc o cóż ci właściwie chodzi? — zapytała zdziwiona.

— Ot, co jest: potrzebuję się przebrać, a mimo twojego kawalerskiego obejścia, obecność twoja krępowałaby mnie nieco...

Skinęła głową potakująco i schwyciła za kaszkiet i karabin.

— Bardzo dobrze — rzekła. — Zostawiam cię. Przebierz się i weź czółno. Bądź jak u siebie. Ja idę na spotkanie Hutnika.

Z progu odwróciła się jeszcze

— Dobrej nocy i pomyślności! — rzekła.

— Żegnam i dziękuję — odparł Santa Capella.

A w duchu dodał, zaciskając usta:

— Szczególna istota! Muszę się dowiedzieć, kto ona jest i co tu robi w lesie. Choć Hutnik zawdzięcza mi życie, lecz niebezpiecznie jest liczyć na zbyt wielką dozę wdzięczności. W potrzebie możnaby go trzymać na uwięzi przez tę dziewczynę ..

Zbliżył się do szafy i przyświecając sobie latarką, jął szukać czegoś na półkach.

— Oto są — rzekł po chwili.

I rzucał na pień jedne po drugich rozmaite przybory męzkiego ubrania, poczem zdjął lekkie okrycie, które osłaniało strój jego wieczorowy i razem z białym krawatem i batystową koszulą, zastąpioną wytartą nieco bluzą z czerwonej flaneli, schował to wszystko starannie do szuflady. Potem zdjął kamaszki i czarne, cienkie spodnie kortowe zamienił na szerokie pantalony nieokreślonego koloru, tak spłowiała była ich barwa od warstwy brudu i tłuszczu, nagromadzonej na nich od długiego użytku. Obuł grube, skórzane buty, które wykoszlawiły mu zupełnie nogi, i narzucił na plecy wyniszczony, oliwkowego koloru paltot, który do reszty nadał mu wygląd ubogiego człowieka z ludu. Nikt nie poznałby w tem przebraniu wytwornego salonowca, który przed kilku godzinami rozmawiał z panią Smither.

— Wcale nieźle! — rzekł sam do siebie, przejrzawszy się w kieszonkowem lusterku.

Na głowę nałożył rudą perukę, która zmieniła mu zupełnie fizyognomię, a umaczawszy penzelek we flaszeczce, stojącej na półce, powiódł nim z lekka po brodzie, brwiach i wąsach, które przybrały czerwonawą barwę, odpowiadającą włosom.

Tym razem przeistoczenie było tak zupełne, że nawet pani d'Evremond nie poznałaby w tym człowieku z miną bandyty margrabiego, z którym zdawała się być w tak zażyłych stosunkach.

Nacisnąwszy pięścią na głowę pilśniowy, pogięty i sterany kapelusz, którego szerokie skrzydła maskowały mu do połowy twarz, Santa Capella skierował się ku drzwiom, lecz po namyśle wrócił się jeszcze.

— Nie puszczajmy się w drogę bez zapasów! — zaśmiał się sam do siebie.

Z kieszeni czarnych spodni, które zrzucił z siebie, wyjął długi nóż o cienkiem i stalowem ostrzu, obejrzał go, wypróbował na palcu i wsunął sobie za pas. Opatrzył również dwa rewolwery, które położył był na stole, a przekonawszy się, że są nabite, włożył jeden z nich do kieszeni paltota, zapominając o drugim przez roztargnienie.

— A teraz w drogę! — zawołał.

Wyszedł na mały taras, spodziewając się zastać tam swoją przewodniczkę, lecz taras był pusty.

— Ta dziewczyna nic a nic nie ciekawa — pomyślał.

Rozejrzał się dokoła, usiłując zebrać myśli.

— Zeszłym razem obróciliśmy się w prawo... ot, tak...

I zakręcił się na obcasie.

— Potem Hutnik postawił trzy równe kroki...

I on uczynił tyleż; potem zatrzymał się.

— Jeden krok na lewo...

Schylił się, chwilę macał rękami mech osłaniający ziemię, ubitą na tarasie i wydał radośny okrzyk:

— Jest!...

Palce jego napotkały pierścień żelazny, który pociągnął, odkrywając tym sposobem mały loszek podziemny, przez którego otwór mogła się prześliznąć zaledwie jedna istota ludzka.

Santa Capella ukląkł nad brzegiem otworu, potem położył się na brzuchu i przyświecając sobie latarką, spojrzał w głąb lochu. Spostrzegł krótką drabinkę, zawieszoną na dwóch żelaznych hakach do podbelkowania tarasu, której ostatni stopień wznosił się o jakie dwadzieścia centymetrów po nad przestrzenią wody czarnej i cuchnącej, rozciągającej się pod lasem. Pod tą drabinką przywiązane było wązkie, podłużne czółno, które, sądząc z pozoru, musiało być bardzo lekkie.

Margrabia, ujrzawszy je, odetchnął swobodniej.

— Płynąc z prądem, za pół godziny powinienem być w Nowym Orleanie, a przyśpieszając potem kroku, w dziesięć minut będę na miejscu.

Z latarką w ręku spuścił się do lochu, zstępując w dół po drabinie, zasunął za sobą klapę, która zapadła mu nad głową, a jego mimowoli przeszło mrowie, gdy go zewsząd ogarnęły tajemnicze, szumiące mroki.

— Brrr!... — otrząsnął się, wstępując do czółna. — Nie pachnie tu, jak na weneckich lagunach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.